

Redaktor naczelny TADEUSZ ŚWIĘCICKI

Prenumerata miesięczna: z przesyłką pocztową lub dostawą do domu: **3,800.000** Mkp. — **Zagranicą** podwójnie. — W Ameryce rocznie 12 dolarów, półrocznie 6 dol.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

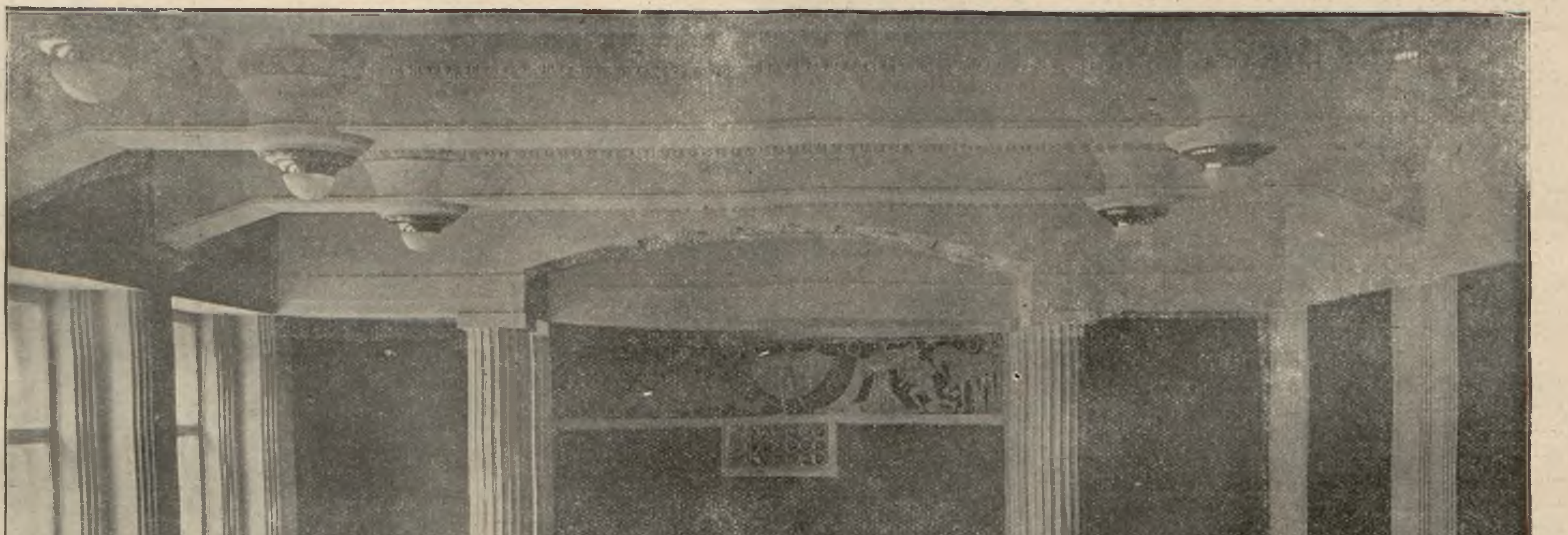
CENY OGŁOSZEŃ: W części inseratowej na ostatniej stronie za wiersz jednoszpaltowy milimetrowy **15 groszy** — cała kolumna **Złp. 200·**— pół kolumny **Złp. 100·**— 1/4 kolumny **Złp. 55·**— 1/8 kolumny **Złp. 30·**— 1/16 kolumny **Złp. 20·**—. W części redakcyjnej za 1 wiersz milim. jednoszpaltowy **40 groszy** — cała kolumna **Złp. 300·**— 1/2 kolumny **Złp. 160·**— 1/4 kolumny **Złp. 75·**— 1/8 kolumny **Złp. 40·**— 1/16 kolumny **Złp. 25·**—. Układ tabelaryczny **50** % drożej. Ogłoszenia zagraniczne **100** % drożej. — Oprócz ceny za zajęte miejsce należytość za klisze według cen bieżących obecnie **15 gr.** za centm.² Ogłoszenia kolor. 100% drożej. Ceny ogłoszeń w Złotych polskich obliczonych po urzędowym kursie Franka złotego.

Konto P. K. O. Nr. 140.260. Konto Bank Związku Spółek Zarob. w Krakowie. Redakcja otwarta dla stron od 10—12. Rękopisów i fotografji Redakcja nie zwraca

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Numer pojedynczy 1,000.000 Marek.**

Rok XXI. Kraków, 26 kwietnia 1924. Nr. 17.

Nowa siedziba giełdy krakowskiej



We wtorek dnia 22 b. m. giełda krakowska przeniosła się do nowego gmachu na Gródku, by tam w specjalnie już urządzonym lokalu prowadzić dalej swą działalność. Ilustracja nasza przedstawia I. posiedzenie giełdy w tej nowej sali zebrań giełdowych, wykonanej według projektów znanego architekta krakowskiego p. Wojtyczki, a ozdobionej wspaniałym fryzem prof. Raszki.

IV. Targ Poznański.

Zadania i cele IV. Targu Poznańskiego.

Już tak się złożyło, że odrodzenie gospodarcze, wypływające z najczystszych pierwiastków rodzimych — bije potężną falą z ziem zachodnich Rzeczypospolitej. Poznań leżący na szlaku kolejowym Paryż — Moskwa oraz Triest — Gdańsk, z natury rzeczy predystynowany na centrum handlu międzynarodowego, faktycznie jest bramą którędy wpływają do Polski towary zagraniczne, jak również bramą wypadową dla transportowanych towarów polskich zagranicę. Również ma Poznań swoją tradycję sięgającą średnich wieków, kiedy zjeżdżali się kupcy Europy Zachodniej, aby towar swój zbyć w Polsce i zakupić polskie drzewo, zboże, miód itp. Wielką dźwignią poznańskiego ruchu przemysłowo-handlowego są niektóre bardzo poważne instytucje bankowe oraz organizacje o charakterze ekonomicznym. Na takiem to wdzięcznem, nawskróś polskiem podłożu, powstała żywotna idea Targów Poznańskich, która z każdym rokiem wydaje realniejsze rezultaty. Krótki zarys statystyczny najlepiej unaoczni znaczenie Targów Poznańskich powstałych zaledwie półtora roku, po odzyskaniu niepodległej Polski. I tak: I. Targ Poznański obesłany przez około 1.200 wystawców rozporządzał budynkami powierzchni mniej więcej 12.000 mtr. kw. Liczba gości wynosiła 40.000 osób. II. Targ Poznański powiększył swą powierzchnię na 25.000 mtr. kw., wystawców było 1.750, a gości notowano około 80.000. Na III. Targu Zarząd wobec licznych zgłoszeń eksponentów zmuszony był wybudować wielką halę, całkiem nową, długości 140 mtr. wysokości 28 mtr. przeznaczoną dla wielkiego przemysłu maszynowego. Wystawców było 2.000, zaś wszystkich budynków o powierzchni 30.000 mtr. oraz wszystkie tereny pod gołem niebem 28.000 mtr. kw były szczelnie zapełnione eksponatami. Gości przesunęło się przez Targ zgórą 100.000. Faktem jest, że dokonane na III. Targu tranzakcje zapewniły pracę przemysłowi polskiemu na szereg miesięcy. To są nagie cyfry, które jak błyskawicą oświetlają ideę Targów Poznańskich.

Sądząc z dotychczasowych prac i przygotowań i tegoroczny Targ — IV. z rzędu — nie zawiedzie zaufania, jakie doń żywi całe społeczeństwo polskie. Złożyło się na to wiele pomyślnych warunków, że tylko przytoczymy najważniejszą: ustabilizowanie waluty polskiej. Z tym momentem Polska weszła w okres sanacji stosunków gospodarczych. Wprawdzie stabilizacja waluty polskiej wpłynęła ujemnie — *ale przejściowo!* — na całokształt ruchu przemysłowo-handlowego i groziła zwłaszcza w pierwszych dwu miesiącach ostremi przesileniami w centrach przemysłowych — niebezpieczeństwo atoli to już minęło, a zdrowa orjentacja sfer gospodarczych znalazła drogę wybrnięcia z trudnej sytuacji i chwilowego zastoju przez *eksport*. Jakże nie podkreślić z uczuciem radości oczywistego faktu, że dążenie do eksportu u naszego przemysłu staje się z każdym dniem silniejsze, systematyczniejsze i celowsze. Nie ma dwu zdań, że interesy eksportowe wymagają z racji przeprowadzanych transakcji na *dłuższy termin* pewnego przygotowania i przedewszystkiem stałego, niepodlegającego wahaniom dewaluacji, miernika wartości, czem — na szczęście! — teraz już Polska operuje, ustabilizowawszy swą chorą walutę.

Dyrekcja Targów Poznańskich, mając styczność z sferami przemysło-handlowemi całej Polski i trzymając niemal ręką na pulsie złotodajnej arterji — zrozumiała znaczenie eksportu dla Polski, a zwłaszcza w obecnym okresie sanacyjnym skarbu. I dlatego tegoroczny Targ Poznański będzie miał charakter demonstracyjno-eksportowy. Jak bardzo takie ujęcie sprawy odpowiadało potrzebom przemysłu i handlu dowiodły masowe, przekraczające pojemność budunków targów, zgłoszenia wystawców.

Dalszym zadaniem targów jest usunięcie wszelkich *braków* w polskim przemyśle. I w tym wypadku spełniają one swój cel. Targi są bowiem *suis generis* fachowym przeglądem polskiej wytwórczości, pozwalając zorjentować się jak należy dążyć do udoskonalenia fabryka ów lub też zachęcając do stwarzania nowych placówek produkcji.

Jako wielką zasługę Dyrekcji Targów Poznańskich trzeba poczytać, że postarała się zaalarmować polskie placówki konsularne, celem zainteresowania zagranicy Targami Poznańskimi. Nie wątpimy, że reprezentanci naszego państwa w rozumieniu doniosłości interesów gospodarczych drogą propagandy poinformowali zagraniczne koła przemysłowo handlowe, jakie korzyści wynikają dla nich z nawiązania bezpośredniego kontaktu z polskim handlem.



Inicjator i twórca Targów Poznańskich, pierwszy polski prezydent wolnego Poznania ś. p. dr. Jarogniew Drwęski.

W ścisłym związku z sprawą nawiązania stosunków handlowych z zagranicą powstaje w najbliższych dniach w Poznaniu z inicjatywy p. Dyrektora Targów Poznańkich Krzyżankiewicza towarzystwo eksportowe. Towarzystwo to, o ideowem założeniu, będzie miało za zadanie utrzymywanie stałego kontaktu z wytwórcami polskimi (informować będzie które fabryki mogą eksportować, jaki towar, w jakiej ilości i z jakimi terminami), dalej będzie wyszukiwało rynki zbytu dla polskich towarów i produktów zarazem udzielało wszelkich informacji dotyczących technicznej strony wywozu. Tym sposobem spodziewa się Towarzystwo Eksportowo zainteresować szerokie koła handlowe zagraniczne wytwórczością polską. Oczywiście do tego służyć będzie propaganda za pośrednictwem stosownych publikacji, ogłoszeń itp. Zebranie konstytuujące Towarzystwa Eksportowego odbędzie się w najbliższych dniach. Nie wątpimy, że zdrowa myśl rzucona w mia rodajne sfery przemysłowe przez twórcę Targów Poznanskich podjęte zostanie skwapliwie i że nowo powstałe towarzystwo eksportowe spełni swoją misję dla dobra przemysłu i haodlu polskiego.

Reasumując zadania i cele Targów Poznanskich moglibyśmy skokretyować je następująco:

1) Zaznajomienie ze sobą poszczególnych dzielnic państwa pod względem gospodarczym.

2) Ożywienie ruchu handlowego między wszystkiemi dzielnicami

3) Zainteresowanie zagranicy polskim przemysłem.

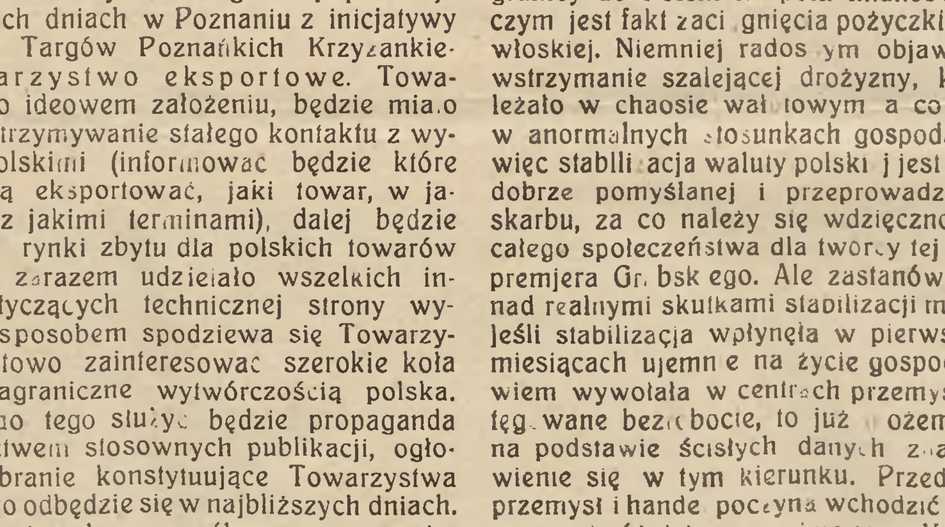
4) Udoskonalanie i rozwój przemysłu.

5) Ujęcie eksportu polskiego w ramy zdrowego systemu traktatów handlowych i racjonalnej polityki celnej.

Stabilizacja waluty polskiej a obrót handlowy zewnętrzny i wewnętrzny.

Życie gospodarcze w Polsce rozwija się obecnie pod znakiem stabilizacji waluty polskiej, która przypadła na ogromnej doniosłości okres przełomowy w zakresie uzdrowienia naszych finansów. Plan sanacji skarbu przeprowadzony jest na zasadzie zrównoważenia budżetu.

Jeszcze przed trzema miesiącami w pierwszej fazie akcji sanacyjnej Rada Finansowa przy Ministerstwie Skarbu stanęła na stanowisku, że, ażeby uzdrowić chory skarb, należy jaknajszybciej dążyć do reformy walutowej. Z razu rozumiano tę reformę walutową, jako prowizoryczny stan dwuwalutowości. Tymczasem dwa tygodnie temu na sesji Rady Finansow j premjer Grabski stwierdził, że większość członków tejże Rady skłania się zgodnie z zamiarami rządu do tego, ażeby jaknajszybciej zmierzać do całkowitego *wycofania marek*. Co się tyczy relacji marki do złotego, zgodzono się za utrzymaniem stosunku 1,800.000. — za jeden złoty. Aż do momentu sporządzenia monet metalowych na okres przejściowy wydrukowany zostanie tak zwany bilon złotowy. Przejściowy ten stan trwać będzie kilka miesięcy. I tu musimy przyznać, że w ścisłym związku z sanacją skarbu, są coraz lepsze budżety miesięczne, a są zapowiedzi, że kwiecień ma dać budżet zgoła prawidłowy. Klasycznym dowodem wzrastania się zaufania zagranicy do Polski na polu finansowo gospodarczym jest fakt zaciągnięcia pożyczki zagranicznej włoskiej. Niemniej radosnym objawem jest powstrzymanie szalejącej drożyzny, której źródło leżało w chaosie walutowym a co zatem idzie, w anormalnych stosunkach gospodarczych. Tak więc stabilizacja waluty polskiej jest następstwem dobrze pomyślanej i przeprowadzonej sanacji skarbu, za co należy się wdzięczność ze strony całego społeczeństwa dla twórcy tej sanacji pana premjera Grabskiego. Ale zastanówmy się teraz nad realnymi skutkami stabilizacji marki polskiej. Jeśli stabilizacja wpłynęła w pierwszych dwuch miesiącach ujemnie na życie gospodarcze, albowiem wywołała w centrach przemysłowych spotęgowane bezrobocie, to już możemy stwierdzić na podstawie ścisłych danych znaczne poprawienie się w tym kierunku. Przedewszystkiem przemysł i handel poczyna wchodzić na normalne, a co najwóżniejsze uczciwe tory. Koła spekulantów walutowych i paskarskich, jak szybko powstały na chorem ciele polskiem, tak jeszcze szybciej pod wpływem ustabilizowania się marki, znikają. Temu znikaniu towarzyszą jak zwykle się to dzieje, masowe bankructwa. Zdenerwowanie spekulantów objawia się również bezmyślnem rzucaniem nagromadzonych towarów na rynek zbytu i to bardzo często poniżej kosztów fabrycznych. Dalszem następstwem stabilizacji marki polskiej jest pewnego rodzaju kryzys w instytucjach finansowych, a przedewszystkiem w bankach, powstałych dla celów spekulacyj-



Ogólny widok Targu Poznańskiego z dominującą nad całością „Wieżą Górnośląską".

nych i dlatego polityka bankowa musi obecnie po ustabilizowaniu się waluty ulec poważnej rewizji.

Mamy zatem ustabilizowaną walutę a w najbliższych dniach zdrowy, polski pieniądz zagwarantowany złotym. I teraz dopiero Polska wejdzie w okres racjonalnej gospodarki eksportowej, ponieważ stabilizacja marki polskiej umożliwi nam rzeczowe ujęcie cen naszych produktów w stosunku do zagranicy, która via Gdańsk bardzo wiele otrzymuje naszych surowców i produktów. Już teraz możemy powiedzieć, że niedaleka jest chwila, która nas dzieli od oceny naszych sil gospodarczych w stosunku do zagranicy, naszej konkurencji i naszego eksportu. Niema dwuch zdań, że obliczanie kosztów produktu, przewozów i wszelkich innych wstawek, umożliwi dopiero *ścisłą kalkulację*, a nie dorywczość, jak było dotychczas.

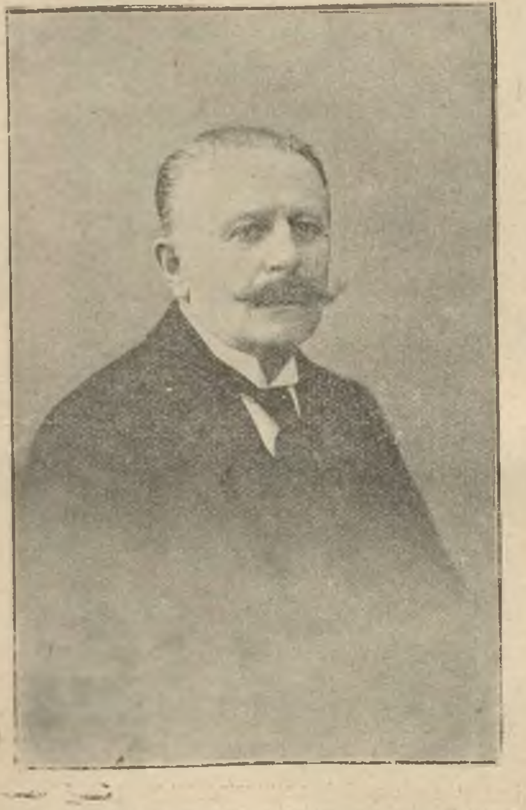


Dyrektor Targów Poznańskich dr. Mieczysław Krzyżankiewicz.

W ścisłym związku ze stabilizacją marki polskiej idzie eksport polski. W sprawie tej zabrał glos jeden z najpoważniejszych wielkopolskich reprezentantów życia gospodarczego, który tak się wyraził:

„Przeszkody dla rozwoju eksportu polskiego są narazie bardzo ciężkie w Gdańsku. Te sprawy powinny być przedmiotem bardzo rozsądnych rozważań władz gdańskich, albowiem przemysł i handel zwłaszcza w zachodniej Polsce zabiega skrzętnie o otworzenie sobie *innych dróg wodnych*".

Reprezentant ów, życia gospodarczego w wielkopolsce, miał na myśli S c z e c i n, dokąd transporty nasze o 50% taniej być mogą przewożone, aniżeli do Gdańska. Władze gdańskie będą musiały się teraz poważnie zastanowić, czy ulegając wpływom szowinistycznych prądów,



Wicedyrektor Targów, p. Józef Szamota, znany z czasów wojny generał brygady W. P.



Prezydent m. Poznania Cyryl Ratajski.

podsycanych ze strony Berlina, będą nadal uprawiać politykę nieżyczliwą gospodarczemu rozwojowi polskiemu. Polska ma dosyć sil, ażeby Gdańsk zmusić do uległości w tym kierunku. Zresztą współpraca Gdańska z Polską na polu przemysłowo-handlowem, przyniešć może korzyści zarówno Polsce i Gdańskowi.

Do powyższych trafnych spostrzeżeń, dotyczących dodatnich skutków stabilizacji marki polskiej, należałoby jeszcze dodać garść uwag ze strony *autorytatywnej*, mianowicie: wybitnego reprezentanta z życia gospodarczo-handlowego b. dz. pruskiej. Otóż z chwilą stabilizacji marki polskiej — zaznaczył ów głęboki znawca skarbowości i polityki gospodarczej — weszliśmy w okres *ścisłych kalkulacji i wzajemnej konkurencji*. Stosunki gospodarcze regulują się automatycznie, ponieważ ceny produktów nie mają tendencji ani zwyżkowej ani zniżkowej, tak, że zarówno robotnik, jak i urzędnik mogą kalkulować na podstawie s t a ł y c h zarobków. Taki sam objaw okazał się swego czasu w Niemczech, Austrji obecnie także i w Gdańsku, gdzie w kołach robotniczych zapanował s p o k ó j, nieodzowny warunek normalnego toku życia ekonomicznego. Czyż trzeba jeszcze podkreślić, że stabilizacja waluty polskiej zadała cios poważny spekulacji walutowej, że te koła wampirów giełdowych, które tuczyły się niefrasobliwie, mieniem państwowem i społeczeństwa — mocno się przerzedziły i nie długi już jest czas, w którym pozbędziemy się na zawsze tego wybujałego terroru finansowego. Pod tym kątem widzenia, oceniając stabilizację marki polskiej, widzimy jasno, że życie gospodarcze, a zwłaszcza życie handlowe i przemysłowe nabiera tężyzny, wzrasta eksport, a linja polityczna kupiecka nabiera z każdym dniem więcej znamion solidności. Już teraz możemy powiedzieć, że w Polsce będą mieli ci stałą egzystencję, którzy solidnie kalkulować będą.

Polska już nie może pozwolić sobie na ponowne przeżycie chaosu walutowego. Takiej operacji nie byłaby w stanie przenieść i skończyłaby się dla niej katastrofalnie. Niechże społeczeństwo o tem dobrze wie, i niech ocenia należycie zabiegi tych, którzy żelaznymi poczynaniami i zdrową polityką skarbową wyratowali kraj z największego nieszczęścia, jakie może spaść na naród.

Prezydent Rzeczypospolitej otworzy IV Targ Poznański.

Dnia 27 bm., to jest w niedzielę przedpołudniem nastąpi otwarcie targu. W wigilję otwarcia to znaczy 26 bm. przybędzie do Poznania Pan Prezydent Rzeczpospolitej Wojciechowski, któremu towarzyszyć będą członkowie rządu i korpusu dyplomatycznego, akredytowani w Warszawie. Prezydent Wojciechowski pozostanie w Poznaniu według wszelkiego prawdo odobieństwa do 2 go maja W sobotę ewentualnie w niedzielę wyda miasto na cześć Dostojnego Gościa bankiet.



Radny m. Poznania, decernent Targu Stanisław Robiński.

Czas otwarcia IV. Targu Poznańskiego.

IV. Targ Poznański otwarty będzie w dniach od 27. IV. do 5. V. 24 r. i to od godziny 8-mej rano dla wystawców, od godz. 9-tej rano dla zwiedzających do godz. 7-mej wieczorem bez przerwy. Specjalni informatorowie we wszystkich budynkach i pawilonach będą udzielać wszelkich wyjaśnień dotyczących wystawionych eksponatów. Na miejscu zorganizowany zostanie kolportaż pism polskich i zagranicznych; nadto w jednej z sal urządzoną będzie czytelnia gazet. Podczas Targów odbędzie się premjowanie okien wystawnych firm poznańskich. Wyznaczone są trzy cenne nagrody i 10 dyplomów honorowych.



Wicedyrektor Targu p. Jan Szymański.

Założenie Banku Polskiego.

Warszawa, w kwietniu.

Nietylko niechętni Polsce, ale nawet szczerze jej życzliwi cudzoziemcy uważali zawsze za niezachwiany pewnik, że Polacy to niepoprawni romantycy, którzy umieją bohatersko walczyć i umierać za Ojczyznę oraz pisać piękne poezje lecz żyć trzeźwem życiem nowoczesnem, opierającem się na realnem czynniku ekonomiczno-finansowym – niepotrafią. Stąd sceptyczne uśmiechy zagranicy na widok stawiania fundamentów naszych zmagań się z rosnącą chorobą skarbową. I zasugestjowani własną niemocą, sami zatraciliśmy niekiedy wiarę w naszą dojrzałość państwowo-twórczą, w możność przyjścia do zdrowia finansowego.

Tymczasem z Nowym Rokiem przyszedł do nas mądry a energiczny lekarz, zbadał nasz puls i zawyrokował: „Tu niema czasu do stracenia. Albo środki radykalne, albo...“ Pacjent, przerażony, niedał lekarzowi dokończyć, czem pachnie to drugie „albo“ i zgodził się na bolesne operacje i gorzkie lekarstwa: redukcja urzędnik, bezwzględne ściąganie wysokich podatków i t d. I cóż się stało: po dwu miesiącach lekarz nad lekarze, Władysław Grabski, mógł stwierdzić wyraźne symptomy rekonwalescencji i dziś

„stajemy się świadkami urodzin jednego z najistotniejszych organizmów życia współczesnego, organizmu regulującego obrót pieniężny. Stajemy się współtwórcami wzniesienia jednego z najbardziej podstawowych filarów gmachu każdej państwowości współczesnej – filaru zdrowego pieniądza“.

Tak mówił premier i minister skarbu w sali Filharmonji warszawskiej na zebraniu założycieli Banku Polskiego w dniu 15 kwietnia Dzień ten pozostanie wiekopomną datą w dziejach kształtowania się niepodległego Państwa Polskiego Założenie Banku Polskiego jest bowiem nietylko symbolem naszego odrodzenia skarbowego, ale jest przedewszystkiem realnym faktem o niezmiernej doniosłości dla rozwoju naszej Ojczyzny. Dostajemy do rąk zdrowy pieniądz którego trwałość rodzi zaufanie doń nasze własne i zagranicy. Zbyteczne jest wskazywać na skutki tego faktu dla rozwoju naszego życia ekonomicznego.

Jak to stwierdzili w swych mowach, inaugurujących założenie Banku Polskiego, premier Grabski i prezes Banku, sen. St. Karpiński, zasługa dokonanego dzieła winna być przypisana ofiarności wszystkich bez wyjątku klas społecznych zwłaszcza inteligencji pracującej, która subskrybowała aż 37% akcji Banku. Stąd konieczna jest – jak to podkreślił Premier – „świadomość, że zrobił się ten Bank Polski nie dla tych lub innych części społeczeństwa, ale dla Polski samej“

Otóż właśnie nie wiele brakowało do odebrania nam tej świadomości. Bo oto z wyborów do Rady Nadzorczej B P, które odbyły się na tem samem zebraniu organizacyjnem, weszli do niej wyłącznie przedstawiciele przemysłu, banków, rolnictwa i handlu z pominięciem drobnych akcjonarjuszy (t j inteligencji pracującej zwłaszcza urzędników), którzy nie zdołali się odpowiednio zorganizować. Do takiej krzywdy premier Grabski postanowił niedopuścić i opierając się na § 36 statutu Banku Polskiego, przewidującym prawo ministra skarbu do sprzeciwienia się wynikom wyborów, zaprotestował przeciw wyborowi jednego członka Rady p. K Fudakowskiego, przedstawiciela sfer gospodarczych, i trzech zastępców członków

Słuszny ten krok Premiera, który przywykł już w przeprowadzaniu sanacji skarbu do cięć nieraz bolesnych, wywołał w sferach rolniczych i reprezentującej je prasie gwałtowne protesty. P. Grabski więcej jednak obawiał się pokrzywdzenia najofiarniejszej części narodu, niż zadraśnięcia interesów ziemian i dlatego nie cofnął się. I należy mieć nadzieję, że ogół ziemiaństwa polskiego nie da się unieść egoizmowi klasowemu, lecz znając sprawiedliwość i mądrość motywów działania Premiera, lojalnie zastosuje się do jego woli. W obecnej bowiem chwili robienie z muchy wielbłąda i wywoływanie rozdźwięków w społeczeństwie byłoby występkiem nie do darowania. *W.*

Dlaczego Targ a nie Wystawa?

Niejednokrotnie Zarząd Targu Poznańskiego otrzymuje zapytania, dlaczego w nomenklaturze Targów Poznańskich pomija się nazwę w y s t a w a. Otóż cechą odróżniającą Targi od wystaw jest rentowność Targów dla eksponenta. Zasadniczem dążeniem wystaw y t a r g o w e g o jest poczynienie jaknajwiększej ilości *transakcji*, w y s t a w o w e g o zaś *zademonstrowanie* eksponatu, jego dobroci, systemu, trwałości i t. d. Dla tych powodów targi w odróżnieniu od wystaw spełniają praktyczniejszą i dodatniejszą rolę w życiu gospodarczem narodu aniżeli wystawy. Pierwsze potęgują intensywnie rozwój przemysłowo handlowy, drugie są pewnego rodzaju przeglądem sił przemysłowo-handlowych. Transakcje w tegorocznym Targu Poznańskim zapowiadają się nader korzystnie. Wystawca polski z racji ustabilizowania się polskiej marki, może nietylko na dalszą metę kalkulować, lecz nadto może ofiarować nabywcy swój towar po cenie k o n k u r e n c y j n e j.

Rozkład eksponatów na IV Targu Poznańskim.

Prace przygotowawcze około zorganizowania IV Targu Poznańskiego dobiegają końca. Eksponaty wypełnią wszystkie pawilony zarówno przy ulicy Głogowskiej jak i na placu Prezydenta Drwęskiego. Rozkład eksponatów przedstawia się następująco:

Parter Wieży Górnośląskiej wypełnią same pojazdy, samochody, łodzie, samoloty i akcesorja. Na I piętrze Wieży rozmieszczone zostaną artykuły elektrotechniczne oraz drobne wzory wchodzące w zakres galanterji żelaznej. W nowej hali będzie przegląd maszyn, wyrobów żelaznych tudzież materjałów budowlanych, w bocznych pawilonach oraz westibulu w nowej hali – tekstylja. Reszta innych na placu Prezydenta Drwęskiego. I tak w I. sali znajduje pomieszczenie ceramika, platery, zegarki i wyroby precyzyjne: w II sali: skóra i wyroby skórzane, galanterja, zabawki, wyroby papiernicze w III sali: papier, chemiczne wyroby i szczeciny: w sali IV: ceramika (ciąg dalszy), meble restauracyjne. w V sali: meble, wyroby z drzewa i wikliny, wreszcie w VI sali: meble i dział spożywczy, w końcu nasiennictwo i ziemiopłody w pokojach nowej hali.

Jakie są zadanie i cele Targów Poznańskich?

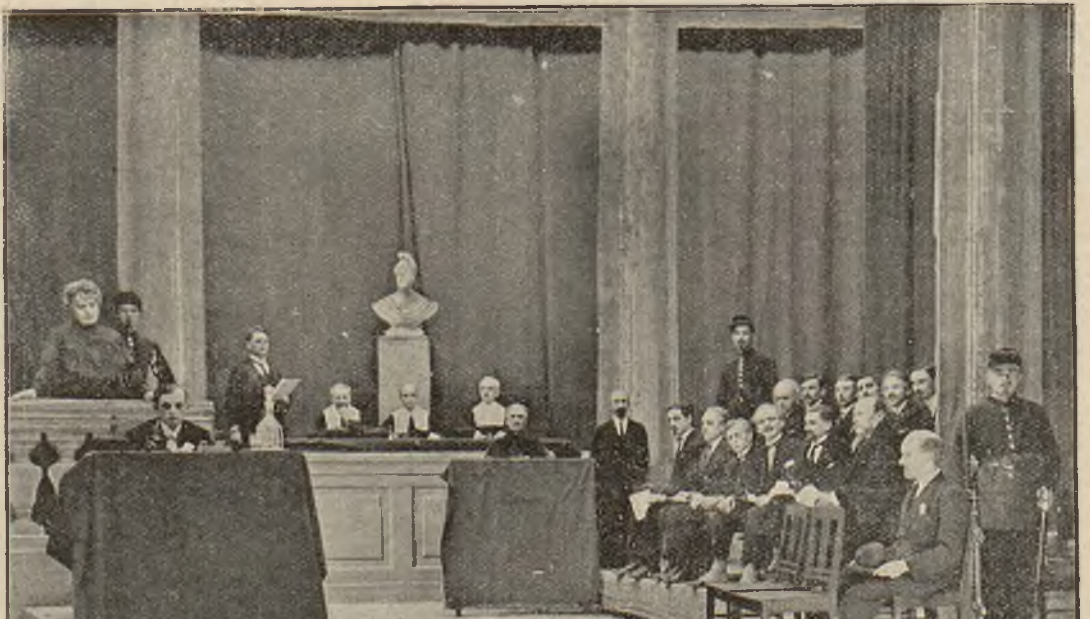
1) Zaznajomienie ze sobą poszczególnych dzielnic państwa pod względem gospodarczym.

2) ożywienie ruchu handlowego między wszystkimi dzielnicami,

3) zainteresowanie zagranicy polskim przemysłem.

4) udoskonalenie i rozwój przemysłu,

5) ujęcie eksportu polskiego w ramy zdrowego s stemu traktatu handlowego i racjonalnej polityki celnej.





„Pani X.“ na scenie Teatru Słowackiego w Krakowie: W znanej sztuce Bissona „Pani X.“ wznowionej obecnie na krakowskiej scenie miejskiej święci obecnie tryumfy tak jak przed kilku laty, p. Bednarzewska, odtwarzając tytułową rolę tajemniczej „kobiety, która zabiła“. Świetnym jej partnerem, młodym adwokatem broniącym w sądzie matki, o której nie wie, że jest jego matką, — jest p. Tadeusz Białkowski, jeden z najwybitniejszych artystów teatrów krakowskich. Fotografje nasze przedstawiają scenę sądu z aktu IV, oraz chwilę, gdy matka (p. Bednarzewska) wyznaje synowi-adwokatowi (p. Białkowskiemu) swą tajemnicę.



Targi Poznańskie. Wielki pawilon Banku Handlowego na Targu.

Ulgi taryfowe.

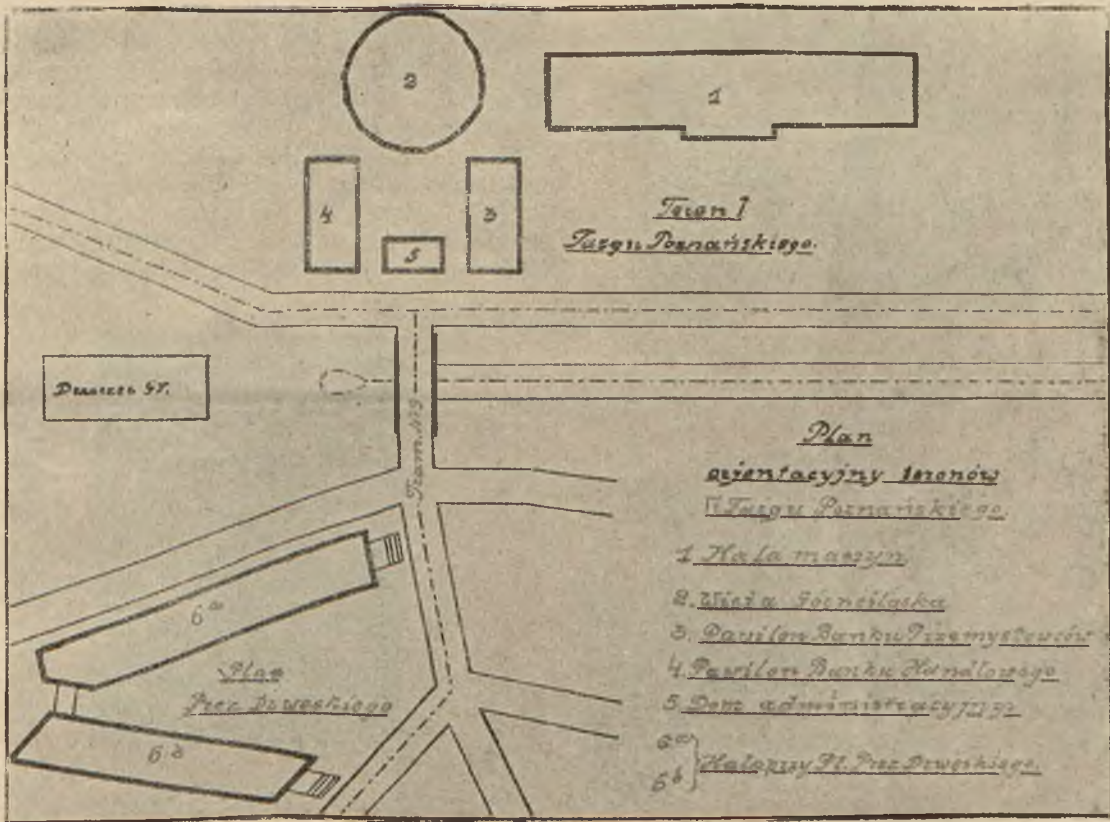
Kryzys w życiu gospodarczem powstały pod wpływem zarządzeń natury skarbowej, zmierzający do uzdrowienia naszych finansów, wywołał potrzebę przedsięwzięcia radykalnych środków, mających na celu przetrwanie tego okresu przejściowego bez jakichkolwiek wstrząśnień poważniejszych dla życia gospodarczego. Jako jeden z takich środków w zakresie kolejnictwa uznano wprowadzenie ulg taryfowych dla eksportu i to takich wytworów, które wobec skurczenia się pojemności rynku krajowego, nie mogą znaleźć zbytu na miejscu. W zrozumieniu tego zadania Ministerstwo Kolei Żelaznych wraz z Ministerstwami Przemysłu i Handlu, oraz Skarbu, wprowadziło z dniem 1-go marca 1924 r. szereg nowych ulg eksportowych. Do takich taryf nowych ulgowych należą w pierwszym rzędzie nowa taryfa na wywóz węgla kamiennego, przyznająca zniżkę według kl. IX, zamiast kl. VIII, transportem powyżej 500 klm Na wywóz cementu do Holandji przez Gdańsk zniżono taryfę z VIII-mej do IX. kl., natomiast przy wywozie przez Gdańsk cynku surowego i walcowanego ograniczono się jedynie do zastosowania normalnej klasy IV., tak że na koleje na obszarze W. M. Gdańska stosujące wyższe taryfy niemieckie. Dla ułatwienia wywozu ziemniaków do Łotwy i Estonji, nawiedzionych nieurodzajem okopowizn zniżono przewoźne na odległość powyżej 300 klm. z kl. VIII. taryfy do kl. IX. Niemniej ważnem zarządzeniem celem poparcia wywozu naszych przetworów naftowych, znajdujących się na pobrzeżu bałtyckiem, którym grozi wielka konkurencja ze strony przemysłu naftowego amerykańskiego — jest obniżenie dziś już obowiązujące taryfy eksportowej przez Gdańsk o dalsze 10%. Następnie obowiązujące jeszcze taryfy wyjątkowe na wywóz do Rumunji wyrobów żelaznych i maszyn oraz wyroby ceramiczne, rozszerza się na wszystkie inne stacje graniczne, mające na widoku głównie wywóz do Łotwy. Wreszcie nowa taryfa na przywóz materjałów drzewnych obrobionych i nieobrobionych, przyznająca na odległość powyżej 6.000 klm. kl. VIII. zamiast kl. VII., udostępni eksport drzewa za granicę, a jednocześnie zapobiegnie wzmożonemu wycinaniu lasów nad granicą zachodnią. Godną podkreślenia inowacją stanowi włączenie do szeregów targów eksportowych portu w Gdyni, który w ten sposób staje po raz pierwszy w szeregu portów międzynarodowych. Powinnó być już sprawą władz kierujących budową portu, oraz czynników kompetentnych, aby przyczynić się do intenzywniejszego udziału Gdyni w obrocie handlowym.

Propaganda IV. Targu Poznańskiego wydaje owoce.

Dyrekcja Targu Poznańskiego za pośrednictwem stałych organów reprezentacyjnych zagranicznych tudzież polskich placówek konsularnych i odpowiednich publikacji, ogłoszeń itp. rozwinęła żywą propagandę nietylko w państwach na kontynencie, w Turcji i u jej sąsiadów ale i w Ameryce. Skutki tej propagandy już się objawiły, albowiem Urząd Targu Poznańskiego od kilku tygodni skierowywuje zapytania importerów zagranicznych w odpowiednie miejsca. Nadto otrzymuje codziennie korespondencję, zawiadamiającą o odwiedzinach IV. Targu Poznańskiego i to korespondencję nietylko od poszczególnych importerów ale i od korporacji przemysłowych i handlowych zagranicznych. Spodziewać się przeto należy, że tegoroczny Targ Poznański przybierze rozmiary wielkiego Targu zachodnio-europejskiego.

Udział zagranicy na IV. Targu Poznańskim.

Z zagranicy przybędzie na Targ Poznański między innemi wycieczka przemysłowców kupców i dziennikarzy duńskich oraz wycieczka z Rumunji.



Reprezentowane będą również sfery przemysłowo-handlowe państw nadbałtyckich i delegaci tamtejszych targów, którzy na konferencji odbytej 9 i 10 marca b. r. w Rydze z udziałem p. Dyrektora Targów Poznańskich Krzyżankiewicza przyrzekli swą wizytę na tegorocznym Targu Poznańskim.





Powstanie przeciw Sowietom w Turkiestanie: Oddziały mahometańskie t. zw. „basmaczi", zgromadzone w armję około 20 tysięczną, wywołały poważne rozruchy. Bolszewicy wysłać musieli przeciw nim poważniejsze siły. 1) Oddział bolszewickiej jazdy obsadza miasto Fergan. 2) Ćwiczenia oddziału powstańczego. (do art. na str. 13).

Reflaksy życia polskiego w Paryżu.

(Korespondencja własna).

Paryż, kwiecień 1924.

Życie paryskie iskrzy się przepychem barw w dzień, a świateł w nocy — dosłownie i przenośnie. Pełno w niem tonów i ruchów — również dosłownie i przenośnie. To też dać się poznać i zauważyć światu na paryskim gruncie dla cudzoziemca pojedynczego niełatwo — a przecież łatwiej (zwłaszcza dla przestępcy lub artysty n. b. o wysokiej walucie) — niż dla całego narodu — o niskiej walucie.

Kwestja reparacyj, odszkodowań i waluty tak piekąco aktualna we Francji, która po groźnym kryzysie w ostatnich tygodniach wraz z swoim frankiem tryumfalnie podniosła głowę, czyni i z Polski przedmiot zainteresowań o tyle aktualny, o ile polityka i waluta w Polsce się stabilizuje. A że tak się dzieje w ostatnich miesiącach, więc też znów sprawy polskie budzą żywsze zainteresowanie.



Bibljoteka Polska i Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu.

Wobec tego z zadowoleniem i podwójną uwagą zaobserwować należy wzmagający się ruch kulturalny i umysłowy, przypominający Polskę Francji i Francuzom. Daleko nam do ruchliwości innych narodów — choćby Czechów, którzy przy każdej sposobności starają się być w modzie — i nic też dziwnego, że odnoszą sukcesy. Ważny sprawę przygotowywanej na rok przyszły olbrzymiej międzynarodowej wystawy dekoracyjnej. Gdy spory naszych artystów i nieumiejętność organizowania się zapewne nie



St. Ant. Kaczorowski, bibljotekarz Bibl. Polsk. w Paryżu.



Władysław Mickiewicz, dyrektor Bibl. Polskiej i Muzeum Mickiewiczowskiego.

ułatwią dyrektorowi Warchałowskiemu arcytrudu godnego przedstawienia światu polskiej sztuki stosowanej — Czesi wysadzili zmobilizowaną karnie komisję, która reprezentuje ich świat artystyczny, naukowy a nadto przedstawicieli kilku ministerstw czeskich — czem zaimponowali komitetowi wystawy i wskutek czego uzyskają warunki uprzywilejowane. Znów Polskę gotowi zepchnąć — przy naszej licznej pomocy — do roli Kopciuszka, który się wstydzi swej szarej ubogiej sukienki. Tak wszak było ub. roku w Strasburgu gdzie Polska w stosunku do Czech przedstawiała się — bez przesady jak 1 : 1000.

Zainteresowanie Polską we Francji trzeba wszelkiemi sposobami i środkami podsycać. Siedząc w kraju artyści nasi i uczeni nie zdają



Prof. dr. Tadeusz Grabowski.

sobie sprawy z tego, że tu za granicą ich wszystkie wysiłki albo są — nieznane, albo giną w morzu wrzawy i ruchu konkurencji międzynarodowych Ruch polski kulturalny wzmaga się jednak, zwłaszcza w ostatnim miesiącu, bardzo widocznie.

Najczęściej — na ulicach i w kolejach podziemnych spotyka się Polaków: robotników polskich, oczywiście stale nieumiejących się rozmówić i szukających na migi i w oszołomieniu drogi do różnych urzędów. Ekonomiczne zagadnienia Polski interesują Francuzów częściowo przez pryzmat przyszłych fantastycznych stosunków handlowych z Rosją, która nieznającym jej handlowcom, przemysłowcom i finansistom spać dziś nie daje — a częściowo w związku ze stabilizacją waluty polskiej; zawsze jednak jako „Armja Francji nad Wisłą". Problemy ekonomiczne były rozważane właśnie ostatnio w Izbie Handlowej Polsko-Francuskiej w związku z rewizją stosunków celnych. Omawiano tam projekt organizacji konsorcjum eksportu francuskiego do Polski. Z końcem marca obradowała urzędowa komisja mięszana regulująca warunki bytu robotnika polskiego we Francji.

Poważne interesa nie przeszkadzają tu nikomu w zabawie. Karnawał był słaby w tym roku — to prawda, ale był. Trzeba było widzieć kilkutysięczny tłum paryski fantastycznie wirujący w morzu świateł i w tumulcie dzikich wrzasków modnych orkiestr na tegorocznym balu maskowym w Operze — z nierzadko nagiemi dan-serkami — aby nabrać uznania dla poważnej i doborowej zabawy balowej, urządzonej 1 marca w salonach willi Mac-Mahon przez Stow. Techników Polaków w Paryżu. Jest to jednak różnica temperamentów.

Intymniejszą i poważniejszą polską uroczystością było umieszczenie w sali honorowej Kollegjum Chaptal'a medaljonu „wielkiego patryjoty polskiego" W. Gasztowtta, znanego propagatora idei polskiej we Francji i profesora tejże instytucji.

W Eperney mówił 20 go lutego o „Polsce Zmartwychwstałej" (1919-23) profesor liceum Louis le Grand-Perette, z entuzjazmem nawiązując do niezapomnianych przeżyć wycieczki do Polski uczniów francuskich szkół średnich w czasie wakacyj 1922 r. — W nawiasie dodajemy, że i na rok bieżący zamierzone są podobne wycieczki — a zwłaszcza doniosła projektowana przez oficerów Francuzów, uczęszczających na kursy języka polskiego — obawiamy się atoli



Z. L. Zaleski, profesor historji literatury polskiej w Instytucie Słowiańskim w Paryżu.

czy władze nasze ze względu na trudności finansowe poprą odpowiednio ów projekt.

Wracając do wykładów i konferencyj zanotujemy interesującą konferencję ilustrowaną sekr. Gen. Stow. France-Pologne p. Andrzeja Ménabréa, który 6 marca mówił o Polsce, jako warunku pokoju europejskiego „podnosząc dowody" odwiecznego przymierza polsko-francuskiego, które ostatnio ze sfery sentymentów przeszły w sferę obustronnych interesów (tu korespondent



Sorbona.



Pogrzeb Stinnesa: Trumnę z ciałem zmarłego Krezusa niemieckiego otaczają dwaj synowie, rodzina i domownicy. 1) Drugi syn zmarłego Hugo Stinnes jr. 2) Najstarszy syn zmarłego dr. Edmund Stinnes. 3) lekarz przyboczny dr. Priebram, 4 i 5) lokaj i szofer zmarłego, 6) Dunlop — szwagier Stinnesa.

Przypomniała się i „Bibljoteka Polska" Mickiewiczowska na Quai d'Orleans przez artykuł Wład. Mickiewicza o A. Mickiewiczu i Michelecie w „Revue de deux mondes" (mapa) i wydaniem nowem francuskiego wyboru dzieł poety w przekładzie syna. Dom pp. Wł. Mickiewiczów jest zawsze ośrodkiem emigranckiej kultury polskiej w Paryżu, — przybywa też tu obowiązkowo choćby na jeden wieczór poniedziałkowy każdy kulturalny Polak zjawiający się w Paryżu, aby złożyć hołd synowi wielkiego poety — nie mniej wielkiemu patrjocie i znakomitemu szerzycielowi kultu i tradycji Mickiewiczowskiej. W tem środowisku działa też powszechnie lubiany niestrudzony bibljotekarz Bibljoteki Polskiej p. Stan. Piotr Koczorowski, który zorganizował zebranie inauguracyjne „Pol. Tow. Miłośników w Paryżu" (22 marca b. r.) wygłosiwszy odczyt „O bibljofilji". Wydał on również ostatnio wybór poezyj Jul. Słowackiego przeznaczony dochód na budowę tak potrzebnego „Domu Polskiego w Paryżu".



B. komendant Przemyśla z czasów wojny światowej słynny gen. Kusmanek, zmarł przed kilku dniami w Wiedniu.

Wasz westchnął: oby to nie pozostało tylko w dziedzinie marzeń i projektów, a stało się — towarem i pierwiądzem!).

Ekonomicznej stronie stosunków polsko francuskich poświęcił 19. marca konferencję hr. Jan de Nicolay — będącej sprawozdaniem z Misji rolnej w Polsce.

Niemniej ważne znaczenie mają rozpoczęte 17 marca na Sorbonie wykłady prof uniw. w Poznaniu Tad. Grabowskiego (Średniowiecze — Renesans — Roccoco — Romantyzm — Realizm — Symbolizm). Prof Grabowski prowadzi również kurs specjalny, poświęcony poezji polskiej (m. i.: lekturze „Króla Ducha") w „Instytucie Studjów Słowiańskich". Oprócz prof. Grabowskiego wygloszą w najbliższej przyszłości szereg wykładów z zakresu nauki i kultury polskiej pofesorowie uniw.: Morawski, Rozwadowski i Handelsmann.

W ten sposób ratujemy jako tako straconą pozycję, którą tu Czesi zajęli jako przodownicy Słowian, stwarzając własny „Instytut Studjów Słowiańskich", gdzie Polakom wypożyczają doraźny kąt od czasu do czasu. Na prowizorycznej katedrze polskiej w bieżącym r. szk. wykłada w Instytucie asystent lektoratu jęz. pol. przy Sorbonnie, znany literat, prof. Zygm. L. Zaleski „Dzieje teatru polskiego".

Po francuskim, doskonale opracowanym podręczniku historji Polski (wyd. u Larousse'a) prof. Henryka Grapin'a, lektora jęz. pol. i znawcę wybitnego stosunków polskich politycznych, kulturalnych i ekonomicznych, czekamy na będącą podobno w opracowaniu francuską historję literatury polskiej — ach! jakże potrzebną — przez najbardziej do tego powołanego uczonego prof. Uniw. Jagiell. polonistę i romanistę w jednej osobie, dra Wład. Folkierskiego. Podobno — plotka wyprzedza fakta; oby tak było i tym razem. Tymczasem rolę jej spełnią wykłady prof. Grabowskiego w wydaniu książkowem.



Gen. Hohenauer: Z teki karykatur „Ant." Wasilewskiego, obejmujących wybitne i znane w Krakowie posłacie. Rys. dla „Nowości" A. Wasilewski.

Dnia 6 kwietnia b. r. z inicjatywy „Sokoła" paryskiego uczczono pięknie 75 rocznicę śmierci Jul. Słowackiego przez przemówienie u grobu poety na Montmartre wygłoszone przez prof. Dra T. Grabowskiego (po polsku) i prof Z. L. Zalewskiego (po franc.). Program uzupełniły deklamacje p. Korkozowiczówny i art. franc. p. M. A. Viala, oraz pieśni wykonane przez chór „Sokoła". Wieczorem odegrano w Sokole wyjątki z Balladyny poprzedzone słowem wstępnem znanego literata Antoniego Potockiego. *Jał.*

Udział artystów polskich w tegorocznym Salonie Niezależnych wypadł bezbarwnie. Mają oni osobną salkę (Nr. 37). Atoli znaleźli się frondziści, którzy nie chcieli wystąpić jako Polacy na wystawie, twierdząc, że sztuka jest międzynarodowa i — uczynili bojkot grupy polskiej, nawet na piśmie. Wobec tego udział Polaków paryskich na wystawie przedstawia się niekompletnie. Naogół przeważają rzeczy słabe; zaledwie kilku artystów jak znani dobrze w Krakowie Eug. Dąbrowa-Dąbrąwski, Czyżewski, Janiszewski, Czedakowski i Rzewuski dali rzeczy na wyższym poziomie. Rzeźba niknie i nic nie mówi. A przecież mamy tu w Paryżu świetną rzeźbę — dlaczegóż jej prac na wystawie nie było?

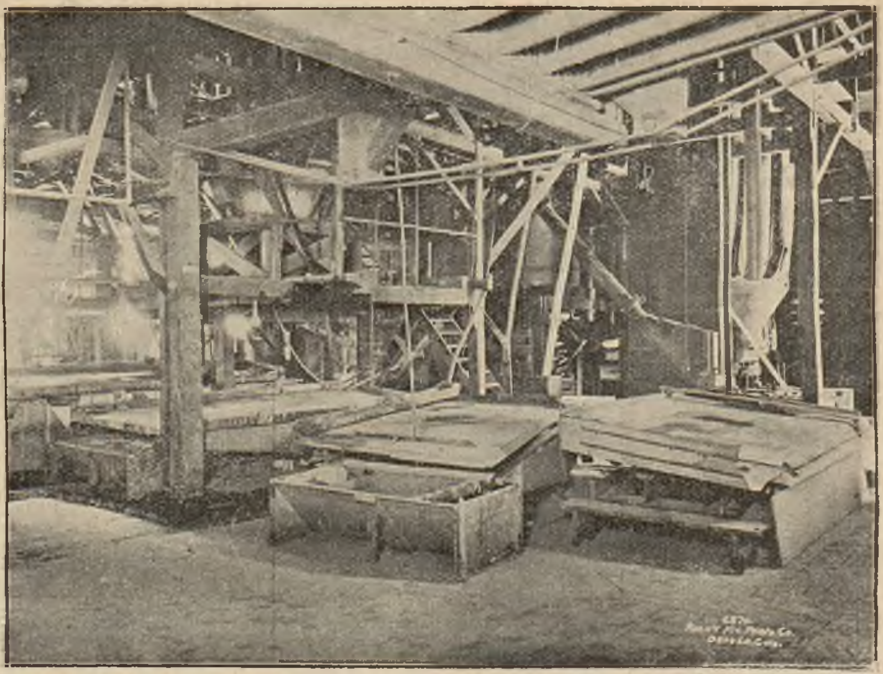


Ks. Walji na wyścigach, które zakończyły się dla niego niefortunnie.



Dom przy ul. Garbarskiej w Krakowie, w którym się mieści Krakowski Instytut dla Curieterapji.





Z królestwa radjum: 1) Pracownia, w której się otrzymuje ostateczną krystalizację radu, 2) Olbrzymie płuczki dla przemywania rudy.

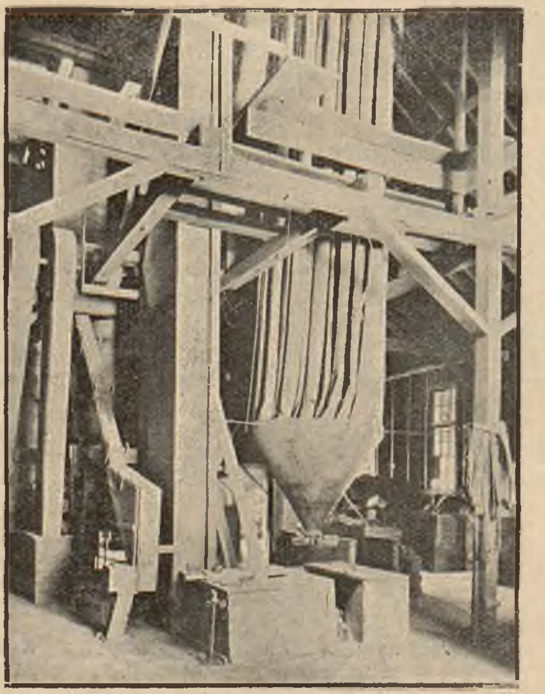
Z królestwa radium.

Radium! Cud zawarty w maleńkiej, mikroskopijnej bryłce metalu. Ogrom niesłychanych możliwości, siła wydarta zazdrośnie kryjącej się z nią przyrodzie przez mądry, przemyślny, wiecznie głodny zdobyczy nowych mózg ludzki. Jakże niewiele lat upłynęło od chwili, w której senzacyjne rewelacje genjusza naukowego p. Curie Skłodowskiej wstrząsnęły całym cywilizowanym światem — a jakież olbrzymie już dziś następstwa i fenomenalne wyniki tego odkrycia. Znalezienie radu należy do tych przełomowych odkryć, które zmieniają oblicze ludzkości i każą nam schylić czoła przed tytanem wiedzy i niepohamowanego „en avant" myśli człowieka.

Stoimy dziś dopiero u progu rozwoju tych nauk, którym odnalezienie cudownych własności radu dało życie. W przeciągu tych niewielu lat mózg ludzki, mózg myślącego i tworzącego intelektualnie globu mimo najbardziej wytężonej pracy nie był w stanie wydobyć na jaw i wyeksploatować wszystkich tych wartości i pożytków, jakiemi nas rad rozrzutnie i po królewsku obdarza. I choć już dziś nad stolicami świata piętrzą się smukłe, strzeliste „antenny„, choć radiodepesze krzyżują się, jak błyskawice nad kulą ziemską i oplatają nas siecią owych czarodziejskich iskier niwelują ych czas i odległość choć miljon radiofonów, owych „bajecznych uszu" służy przebiegłym i zmyślnym ludzkim istotom pozwalając im korzystać w swojem prywatnem mieszkaniu z „radiokoncertów" i odczytów i informacji przesyłanych tą drogą — wiemy że na tem polu wyczerpano dopiero minimalny procent możliwości. Choć zastosowanie radu w lecznictwie, t. zw. radioterapia dziś już może się poszczycić świetnymi wprost zdobyczami, przeczuwamy, nie, wiemy o tem, że najbliższe lata przyniosą nam w tej dziedzinie nowe jeszcze radosne niespodzianki.

Zamieszczając te niezwykle cenne i rzadkie zdjęcia, które redakcja „Nowości Illustrowanych" z wielkim nakładem kosztów i trudu zdołała zdobyć dla swoich czytelników, podajemy tylko parę bardzo powierzchownych i pobieżnych informacji, raz dlatego, że szczupłe ramy naszego pisma nie pozwalają nam na bardziej wyczerpujące omówienie i oświetlenie tego tak niezmiernie interesującego tematu, a powtóre, że cyfry i wszelkie bliższe dane, dotyczące obecnego stadjum rozwoju radiologji i planów na przyszłość znajdują się w rękach czynników odpowiedzialnych, które z rozmaitych zapewne słusznych względów nie chcą ich rzucać na rynek do wiadomości publicznej. Kogo interesuje ta dziedzina, sięgnie głębiej i poszuka sobie dzieł, które mu ten zamknięty dla laików Sezam otworzą.

Na jednej fotografji naszej widzimy transport blendy radowej z największych obecnie jedynych kopalń, tego „skarbu" w Kongo przez karawanę mułów do Leopoldville i do innych portów podzwrotnikowej Afryki. Wydobywano rad także i gdzieindziej (w Kalifornji i Kolorado w Stanach Zj. i w Górach Kruszcowych w Czechach), ale zapasy radu wyczerpały się tam bardzo prędko, albo też zawartość ich w masie rudy była tak znikoma, że wydobywanie jej przy „bajońskich sumach" kosztów produkcji nie opłacało się w zupełności.

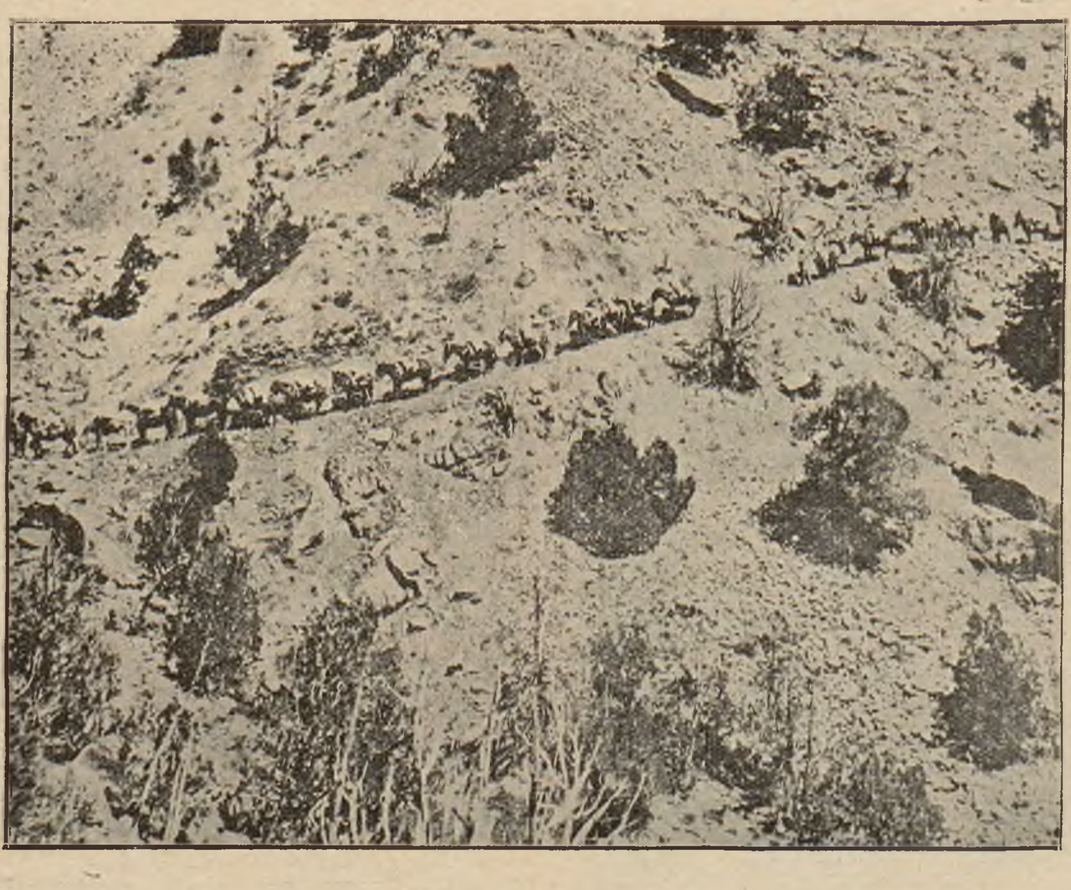


Olbrzymi filtr w wytwórni radjum.

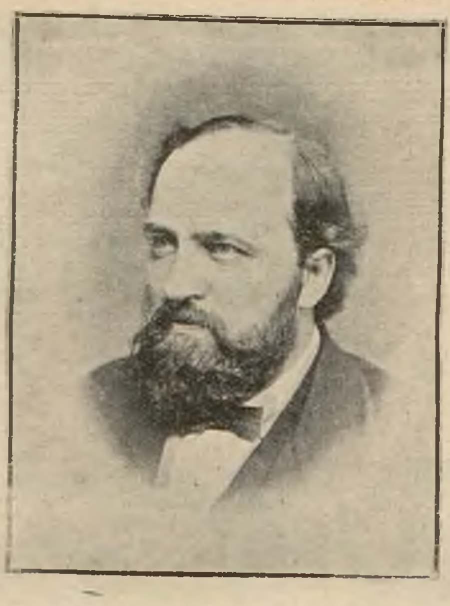
I dlatego aż tam w tajemniczą głąb podrównikowej Afryki, w dzikie, nieprzebite puszcze i spalone żarem stepy Czarnego Lądu musiał sięgnąć zdobywczy, zaborczy w swej niepowstrzymanej energji, genjusz człowieka, by wyrwać ziemi jej tajemnicze skarby. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi, na radium w Kongo natrafiono w miejscu, w którem wydobywanie jego nastręczało już znacznie mniejsze trudności, a mianowicie w starych, olbrzymich kopalniach miedzi, znajdujących się na centralno afrykańskiem płaskowzgórzu, dzięki czemu techniczna strona eksploatacji była już znacznie łatwiejszą i dla wydobywania rudy zawierającej pierwiastek promieniotwórczy nie musiano budować specjalnych sztolni.

Dalsze fotografje pokazują nam poszczególne etapy przetwarzania rudy i uzyskiwanie radu, a więc przemielanie, przepuszczanie przez potężne filtry mechaniczne i osuszanie. To, co da się tu uwidocznić czytelnikom jest tylko kroplą w morzu wobec niesłychanej ilości etapów i zabiegów, wobec niezliczonych stadjów przetwarzania przez które przejść musi ruda, zanim ludzka wiedza i technika jego cudownie skonstruowanych maszyn wykradnie z niej ten nikły pyłek, ten niedostrzegalny prawie miligram radu, w którem jednak tak zdumiewająca i kolosalna moc drzemie.

Poruszyliśmy ten temat z okazji otwarcia w Krakowie Instytutu dla Curieterapji, który leczy już od sieronia ub. roku. Fakt ten powitać należy z radością i dumą, jak również otwarcie podobnej instytucji w Warszawie, a duma ta tembardziej jest uzasadnioną, że — co ogółowi dotychczas nie jest wiadomem — Polska należy do najwięcej zaawansowanych i naczelnie nie



Z królestwa radjum: Transport blendy radowej przez karawanę mułów w Kongo.



Twórca muzeum Przemysłowego w Krakowie Dr. Adrjan Baraniecki.

mal zajmujących miejsce w tej dziedzinie krajów, tak pod względem ilości posiadanego radu, jak i pod względem rozwoju naukowego radiologji. Zaznaczyć należy, że Curieterapja jest tylko nazwą dla jednego z działów Radioterapji (obejmującej całą dziedzinę leczenia zapomocą promieni radowych.

Radium zastosowuje się w lecznictwie dwojako: albo zalutowane w igiełkach platynowych, lub innych kształtach wprowadza się w chore organa, gdzie ona działa, albo też leczy się przez emanację (gaz), który otrzymuje się przez rozpuszczenie pewnej ilości radu, w odpowiednich przyrządach. Metody te zastosowuje się zależnie od natury wypadków i chorób.

Oby ludzkość cała, a z nią i nasza ojczyzna, jak najdalej zaszła na tej drodze, którą opromieniła aureola pięknych i szlachetnych wysiłków wielkich pionierów. A tym, którzy nie ustają w pracy i nie szczędzą ofiar, by i Polska nie pozostała w tyle na tem polu: Szczęść Boże!

Miejskie Muzeum Przemysłowe
im. dra Adrjana Baranieckiego w Krakowie.

(Kartka z historji powstania Muzeum Przemysłowego).

„Potrzeba, aby miasto nasze było dobrze urządzone, żeby było siedzibą nauki, handlu i przemysłu, trzeba także, żeby było czyste, zdrowe i ozdobne". — W myśl tej pięknej i rozumnej dewizy, wygłoszonej w swoim czasie przez prof. Un. Jagiel. i prezydenta m. Krakowa ś. p. dra J. Dietla — rozpoczął twórca Muzeum Przemysłowego, Adrjan Baraniecki swoją wszechstronną, wielką działalność w Krakowie. A był to człowiek nieprzeciętny. Urodzony w r. 1828 w Iarmolińcach, słuchał medycyny w Kijowie, doktoryzował się w Moskwie, a kończył swoje wykształcenie lekarskie w Paryżu. Następnie wrócił do kraju, brał wybitny udział w powstaniu 1863 r., poczem musiał emigrować i wyjechał do Anglji, gdzie zetknął się z John Ruskinem, pierwszym w Europie apostołem idei umoralnienia człowieka przez Piękno, wcielone w życie. Ten wielki estetyk, uczony, krytyk, a przedewszystkiem genjalny agitator Piękna wśród szerokich mas ludowych — wywarł silny wpływ na artystyczne poglądy Baranieckiego.

W czasie swego pobytu w Londynie Adrjan Baraniecki z niezwykłem zainteresowaniem badał rozwój londyńskiego Muzeum Przemysłowego, t. zw. South Kensington, które dzisiaj cieszy się olbrzymią, światową sławą. Muzeum Kensington miało pierwotnie na celu praktyczne szkolenie rzemieślników w przerabianiu surowych materjałów na artystyczne produkty przemysłu. Miało ono i drugi cel, a mianowicie przez gromadzenie okazów artystyczno-przemysłowych, n. p. mebli, dywanów, ceramiki, szkła i t. p. — dawać fabrykom gotowe wzory artystyczne. Tam, w Londynie, w tej atmosferze pracy, pod ożywczym wpływem Ruskina i Muzeum Kensington skrystalizowała się u Baranieckiego idea stworzenia Muzeum Przemysłowego w Polsce.

W roku 1868 przyjeżdża do Krakowa i dzięki pomocy ówczesnego prezydenta miasta dra J. Dietla otwiera kursa naukowe, kursa handlowe, a wkońcu zakłada Muzeum Przemysłowe w starych budynkach klasztoru Franciszkanów. Baraniecki rozpoczął swoją pracę wśród ciężkich warunków, gromadząc zbiory, przeważnie z darów, które rosły w sposób zdumiewający, tak, że w cztery lata po zawiązaniu Muzeum liczyło 20 tysięcy, a po 12 latach 30 tysięcy okazów, zebranych ze wszystkich stron Polski. Przy Muzeum założył równocześnie bibljotekę i gabinet rycin. W związku z Muzeum powstała także modelarnia odlewów gipsowych, wytwarzająca wzory dla kursów artystycznych. Z inicjatywy Baranieckiego modelarnia Muzeum wykonała odlewy z rzeźb kaplicy Jagiellońskiej na Wawelu. Z modeli tych rzeźb wyjęto fotografje i tak powstało wspaniałe album, złożone z wielu tablic, a wydane nakładem Muzeum, z tekstem objaśniającym w trzech językach. Tym sposobem poznała Europa skarby renesansu starego Krakowa. Baraniecki rozpoczął w naszem mieście wielostronną działalność oświatową, organizując kursa i wykłady powszechne dla kobiet i mężczyzn. Wykłady te obejmowały najróżnorodniejsze dziedziny wiedzy ludzkiej. Na kursach kobiet kształciły się Polki z kresów, przybywające do Krakowa, często zrusyfikowane i nieumiejące mówić poprawnie po polsku. Praca tych kursów posiadała pierwszorzędne znaczenie dla utrzymania polskości na Litwie.



Gmach Muzeum Przemysłowego przy ul. Smoleńskiej w Krakowie.

Polacy na Litwie, zmuszeni uczęszczać na uniwersytety w Moskwie lub Petersburgu, przesiąkali tam obcemi prądami i wracali do kraju w najlepszym razie całkiem obojętni dla sprawy narodowej; wówczas Litwinki, wykształcone na kursach Baranieckiego w Krakowie, rozpalały w swem otoczeniu znicz polskości i rzucały życiodajny zasiew idei narodowej na rubieżach Rzeczypospolitej.

W dalszym rozwoju, kursa dla kobiet wydzielono z Muzeum aby jako osobna uczelnia im. dra Adrjana Baranieckiego, samodzielnie rozwijała ideę założyciela. W obecnych zmienionych warunkach kursa te postanowiono zlikwidować.

Po śmierci Adrjana Baranieckiego (w r. 1891.) Muzeum wiodło prowizoryczny byt przez długie lata i dopiero dzięki prezydentowi Leo w r. 1913. ukończono budowę gmachu dzisiejszego miejskiego Muzeum Przemysłowego przy ulicy Smoleńskiej. Staraniem wiceprezydenta miasta ś. p. E. Bandrowskiego i obecnego wiceprezydenta miasta Krakowa inż. K. Rollego Muzeum rozwinęło w całej pełni swą działalność. Przejawom usilnej pracy w Muzeum nad odrodzeniem przemysłu, rzemiosł i sztuki stosowanej, jak również skarbom tej instytucji, poświęcimy w piśmie naszym w przyszłości najbliższej specjalne artykuły.



Po zerwaniu konferencji rumuńsko-sowieckiej w Wiedniu: Delegaci obu państw. Siedzą: (od lewej do prawej) Serebriakow i Krestenskij (przedstawiciele Sowietów) dr. Grünberger austr. Minister spr. zagr., oraz Langa Rascanu i prof. Djuwara, przedstawiciele Rumunji.



JEJ CHŁOPIEC

OPOWIEŚĆ Z PUSTYNI ARABSKIEJ

NAPISAŁ T. M. NITTMAN. IlUSTRACJE ALFR. ŻMUDY.

7)

Nad kamiennemi, piętrzącemi się, murami zachodziło krwawo słońce, odbijając groty swych promieni od różowych marmurów, ciemnych palisandrów, złocistych kolumn i kolorowych szyb maurytańskich okien.

— Boże wielki! Oto wybawienie bliskie!

Tam! Tam! Pospieszyć mu należy! A ugasi pragnienie, zaspokoji głód, wyciągnie wytrzęsione od długiej jazdy kości na miękkich smyrneńskich dywanach. W błękitnej wodzie obmyje z piasku ciało, w bogatych bazarach w suknie nowe się oblecze i wypocznie, wypocznie! Już wolny, niepodległy nikomu, już nie w cesarskim mundurze!

Piętami zachęcał wierzchowca swego do biegu, wzrokiem pałającym mierzył odległość.

Stare wielbłądzisko, acz niechętnie, szybciej się kołysać poczęło, niewiedząc, skąd ten nagły impet u jego pana — ale minęła dobra chwila jedna, druga, i trzecia, miasto tak dalekie, jak i przed tem.

Po godzinnej jeździe pełnym cwałem, zatrzymał się i zaniepokojony spojrzał za siebie... Wpatrzył się w bezmiar dali i, o dziwo! tam też ujrzał takie same miasto, jeszcze piękniejsze, jeszcze wspanialsze może..

Przetarł oczy raz i drugi cudne zjawisko znikło, nic nie widać już, jeno pustynia, pełna rudych wydm, falująca pagurkami piasku, jak morze nieskończone.

W krąg, wokolusieńko — niebo styka się z ziemią i nic więcej! Zrozumiał wtedy i... westchnął ciężko, boleśnie, jak dziecko:

. . . Fatamorgana!...

— —

Nagle jakby dwoje rąk dobrych rąk pomarszczonych dźwignęło go w siodle, jakby wiew nieznany i ledwo słyszalny.

— „Odwagi, synku odwagi . . . A po 40 dniach — szatan wiódł Pana na pustynię i kusił go, ukazując mu skarby bezcenne...“

I Jurek sam przed sobą wstydząc się swej słabości, zaklął w głos.

— A właśnie, psiakość! Nie dam się!

* * *

Pod wieczór zwierzęta iść poczęły coraz bardziej leniwie, opuszczając głowy i wąchać spieczoną ziemię, szukając paszy, wreszcie ustały i pokładły się wśród głazów olbrzymich, na szlaku wydeptanym od wieków!...

Tędy może szły wyprawy Persów i Egipcjan, tu wiodła droga ludu wybranego z domu niewoli, przez ten ślad racic niezliczonych karawan biegły rącze gromady walecznych Arabów z imieniem Ałłacha na ustach!?

A teraz polskie chłopię, samotne wędrowało z dala od domu i swoich, wśród nieznanych dróg, palcem Bożym gnane na Wschód, na daleki Wschód!

Ciekawe oczka gwiazd zapalały się jedna od drugiej, wiatr wieczorny szedł z głębi lądu, gdy żołnierzyk, siodło pod głowę podłożywszy, w granat nieba zapatrzył się i zasłuchał.

Fantastycznie migotał ciemny firmament w jego rozszerzonych źrenicach, ukazując mu rzeczy dawne i nowe, wspomnienia i przeżycia, czy te, z dzieciństwa, czy też te — ostatnie.

— Złoty Carogród, słodka toń Bosforu, nieznana dama o niebieskich oczach, stary Milan na tureckiej Kawenie, śnieżyste góry Azji Mniejszej, kolorowy Damaszek, rudy Czech, wierne oczy Cwała — a potem znów srogi wódką cuchnący trup feldwebla, opalona twarz kanadyjskiego żołnierza, a przedewszystkiem i nadewszystko stroskane, miłośnie weń wpatrzone oblicze matki. — Wszystko to nie dawało mu usnąć.

Aż wychylił się blaszany sierp miesiąca i przemierzać począł niebieskie rozstaje od gwiazd do gwiazd płynąć jak zwyczajnie.

Wielbłądy sennie kiwały potwornemi głowami żując wczorajszą paszę w głodem odętych brzuchach a on, bezdomny samotnik co duszą hardą i złym losem nieustępliwą, poniżeniu i męce tylu długich miesięcy opór buntowniczy stawiał, teraz czując kres sił i woli ducha, na zbiedzone dźwignął się kolana. Oczy jasne a drobne o łuk księżyca zaczepiwszy, tego samego, co lśni pod stopami Niepokalanej, spękanemi od pragnienia usty modlić się począł słowami, których uczyła go matka, gdy jeszcze w długiej koszulinie do wieczornego klękał pacierza przy białem łóżeczku dziecinnym:

— „Pod twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko!...“

— Osłabłe ciało chłopca opadło nagle znów na ziemię, a z warg przeżartych gorączką słabiuchny wypłynął jęk:

— Pić, wody, o mamo!

W tem na głuchych bezdrożach zatętniły końskie kopyta. To w noc gwieździstą kłusował oddział Beduinów, jak białego ptactwa gromada.



Dostrzegli ciemny kadłub zwierząt na jasnym piasku i gardłowemi krzyki znać o tem sobie dając, szybko pomknęli ku niemu.

„Good by“

Tamci dwaj w białych, płóciennych mundurach rozmawiali po angielsku, to też Jurek, stojąc w gromadzie milczących, brodatych Arabów, nie rozumiał ani słowa prawie, czuł jednak, że o nim mowa. Ale najwięcej zadziwiła go obecność rudego Czecha, który też na biało ubrany, w korkowym hełmie i dużych, w róg oprawnych okularach, kręcił się swobodnie po niskiej izbie nędznej rudery, służącej za postój komendanturze angielskiego oddziału.

— Co on tu robi, ten rudy? I taki znać, zażyły? Czyżby też zbiegł z austrjackich szeregów.

Przechodzącego mimo zapytał o to.

— Cicho! — szeptem mu odrzucił.

— Wszystko ci potem opowiem. Teraz milcz, jeśli ci życie miłe. My się nie znamy.

Za chwilę też, jakby na potwierdzenie, zaczął indagację w łamanej niemczyźnie z ogromnie urzędową miną tłumacząc odpowiedzi Jurka szybko na angielskie dwom oficerom.

Po chwili oni znów poczęli szwargotać między sobą i przyczem kilkakrotnie padało słowo „a Pole“.

Pytali go zapomocą Czecha o nazwisko, wiek, miejsce urodzenia, pułk i kilka razy kazali sobie powtarzać szczegóły jego ucieczki z obozu austrjackiego, kiwając przytem z niedowierzaniem głowami.

Jeden, szpakowaty, nawet podszedł ku niemu położył mu dłoń na głowie i z dobrym uśmiechem rzucił drugiemu: „Such a boy!“*)

Tamten znów pokręcił głową, jakby miał wątpliwości,

W końcu kazali go odprowadzić jakiemuś podoficerowi przed obszerny dziedziniec do sąsiedniego budynku i zamknęli w pustej stancji.

Po drodze gapiły się na niego gromady bezczynnych żołnierzy, z łapami w kieszeniach w białych hełmach, fajki w zębach, twarze inteligentne, golone, na pieprz spalone od słońca.

— Dezerter! — biegło za nim.

Wkrótce potem szczerząc zęby dobrudusznie wszedł do pokoiku neger w kucharskim fartuchu i wniósł dymiącą tacę z jedzeniem, na którą rzucił się wygłodniały chłopiec, jak wilk popijając doskonałem, lekkiem winem z wodą sodową.

Kuchta stał w drzwiach, podparty pod boki i śmiał się uradowany od ucha do ucha.

Wreszcie podszedł gadając coś dużo i prędko Daremno starał się Jurek wyrozumieć, o co mu chodzi, w końcu rozłożył bezradnie ręce. — Nie rozumiem.

*) Taki chłopiec! No! No!

Na to murzyn tłustemi paluchami wyciągnął z pod bluzy pachnącego papierosa, zachęcając do zapalenia.

Próżno chłopak bronił się, chcąc dać do poznania, że nie pali. W końcu jednak zaciągnął się aromatycznym dymem i po chwili, jak oszołomiony, usnął kamiennym snem, z głową opartą o stół.

— —

Gdy się obudził, leżał w czystem łóżku, w świeżej bieliźnie, wykąpany, ogolony z włosów do skóry i z bolesną ręką. –

Przy nim siedział Czech i wpatrywał się w niego uważnie chytremi oczkami.

— No, nareszcie obudziłeś się! Spisz już od wczoraj!

Jurek tarł oczy, nagle zzbolało go znów ramię.

— Au! Co to jest?

— To nic, szczepili ci cholerę, dżumę i inne świństwa Jesteś teraz na Infimerji. Jutro będziesz zdrów i pojedziesz koleją do Bary...

Tam będziesz niby wolny — ale pod nadzorem. Nieufają ci. Nie mogą zrozmieć, żeby taki młody chłopak zdołał przebyć straszną pustynię Nefud, sam jeden...

— Ależ przecież nas było trzech. I jeden Anglik też, tylko...

— Ano, nie wierzą w to. Podejrzywają, że cię podjazd turecki naumyślnie zostawił w pobliżu placówek angielskich jako — szpiega!

— Jako szpiega?

— Na wojnie wszystko możliwe!

— A ty?

— Ja? To co innego. Ja dostałem się do niewoli, a ponieważ my wszyscy Czesi trzymamy z Ententą, więc też zaraz uwolnili mnie i traktują jak kombatanta. Ponieważ zaś znam wiele języków więc służę za tłomacza i to wszystko.

— A dlaczego udawałeś, że mnie nie znasz?

— Bo to lepiej dla ciebie. Mogliby ostatecznie i mnie zacząć podejrzywać, a to by było gorzej. A tak mogę ci pomódz łatwiej.

— Ale ty zniemi za pan brat!

— No tak, poznali się na mojej wartości i szanują mnie. Jestem im z resztą potrzebny.

Jórek zamilkł, nie wiedząc co odpowiedzieć i zestawiał w głowie słowa Czecha. Jakoś mu to się nie składało wszystko razem. Ale — cóż miał robić?

A tamten — obserwując go pilnie, dostrzegł, iż zadługo coś roztrząsa jego wyjaśnienia, zapytał, chcąc zmienić temat

— No, a teraz opowiaj o sobie. Jak to do tego przyszło?

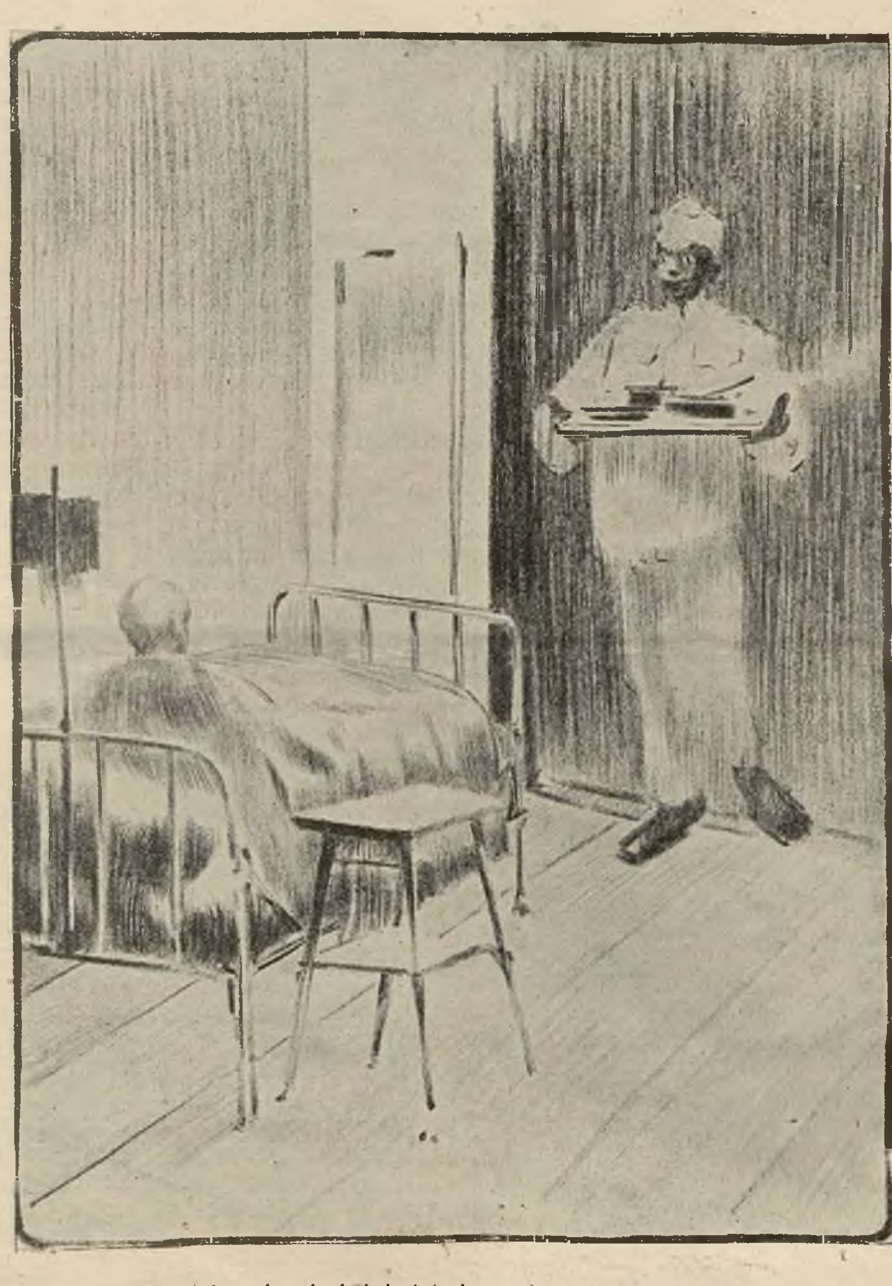
— Wyobraź sobie, wszystkiego narobiły moje listy. Przyłapywali je widocznie od dawna.

— Oburzające! — A to draby! — współczuł z nim z dobrze udanym gniewem w głosie rudy tłomacz. Ja to przewidywałem. Widzisz, póki przezemnie szły, to było wszystko dobrze.

— Ale przecież ten o majorze to ty sam odwoziłeś do Damaszku?

— No, tak, ale nie miałem czasu go dalej przesiać, zostawiłem koledze. Tak to się wychodzi, jak się na kimś drugim polega! Widocznie wszystkie już potem zatrzymywali na poczcie polowej.

— I dlatego pewnie ani słowa nie otrzymywałem od Matki.



Kuchta stał w drzwiach i śmiał się uradowany od ucha do ucha.

— No oczywiście, jej listy też konfiskowano. Biedny malec! A, ona biedaczka też zamartwiać się musi mną. Może myśli, że ja nie żyję? Na to porwał się chłopak z miejsca i chwycił Czecha za rękę. Mój drogi, mój kochany, takbym chciał do niej napisać, może ty wiesz, jak by to zrobić, aby ona dostała?

— Można, pewnie, przez Czerwony Krzyż, ale to długo trwa. Czekaj jednak, ja ci podam lepszą drogę.

Szybko coś nakreślił na kartce.

— Oto jest adres Lady Berty Woorms.

Jak tylko przyjedziesz do Bary, udaj się do niej zaraz, dam ci list, tylko ukryj go dobrze! Ty wiesz mógłbyś mieć nieprzyjemności, ja też, a ona także.

Ta dama angielska ma złote serce a mówi przytem dobrze po polsku, była również jakiś czas w naszym kraju, więc będziesz mógł się łatwo z nią dogadać. Ona ci dopomoże i będzie się tobą opiekować. To przezacna kobieta! Zobaczysz; Tylko uważaj, żebyś się nie zakochał, bo śliczna, jak obrazek — dodał żartobliwie.

— Gdzie mnie to w głowie! posępnie odparł żołnierzyna — ja tylko do domu chcę, do domu, tam ona, moja Matka zadręczy się z niepokoju! Taka sama, taka biednenka!

— No, no, jakoś to się zrobi, głowa do góry, mały! Nie dawać się! Dużo przeszedłeś w twoich młodych latach, ale obecnie zobaczysz, będzie ci lepiej! No, więc bądź teraz zdrów, list ci przyniosę wieczorem, a w Bara zobaczymy się pewnie, to może mi się zrewanżujesz też jakąś drobną przysługą.

Uścisnął mu dłoń i wyszedł.

Jurek leżał oszołomiony wszystkiemi przejściami swemi i rozmyślał.

Równocześnie wycierał o brzeg prześcieradła ręce wilgotne od dotknięcia Czecha.

— Dlaczego ja go tak nie lubię? Bardzo przecież dobry dla mnie jest. Ani słowa. Ale coś mi jest dwuznacznego w tej rudej małpie!

Rozglądnął się. Był wolny, nakarmiony, w miłym, bielonym pokoju.

A jednak tak mu ciężko, tak mu smutno, na skrzydłach leciałby do tej dalekiej, do niewidzianej od dawna, a sercu tak bliskiej Polski!

Już miał dosyć Wschodu, pustyni, Arabów, wielbłądów i przygód, chciał być z powrotem młodym, zwyczajnym chłopcem, mieszkać w własnym domu rodzicielskim, uczyć się jeszcze, żyć tak jak dawniej, tak jak inni, normalnem spokojnem życiem wśród swoich.

A tymczasem co jutro mu przyniesie? Gdzie się obróci? Co dalej będzie? Kiedy wrócić mu los pozwoli?

Jutro... Nieznane, ciemne, niepokojące jutro? Co mu przeznaczone?

Mąci się, zamiera myśl w znużonej głowie, coraz bardziej wszystko jedno, jutro? Cóż pomoże medytowanie. Będzie, jak będzie! Spać, spać, jak dobrze w tym wygodnem łóżku!

Ona...

Podążał z trudnością za ogromnym, brązowym przewodnikiem swoim, który za parę piastrów — w pieniądze na drogę zaopatrzył go Czech — podjął się przeprowadzić Jurka przez ciasne a rojne uliczki Basry do położonej nieco za miastem willi Lady Woorms. Pokazało się, że wszyscy ją tu znają, jako damę bogatą i wysoce ustosunkowaną w angielskich sferach wojskowych, — gdyż podoficer Hindus, przygodny „Cicerone" chłopca, prawie wyprężył się na sam dźwięk jej nazwiska.

Dobroduszny wyznawca Buddy robił jednak kroki tak olbrzymie, iż Jurek zlany potem ledwo przeciskał się przez niezmierne gromady wrzaskliwych synów Wschodu, którzy zapełniali wyboistą drogę, pełną odpadków, śmieci, otwartych bazarów i rozgestykulowanych handelesów.

Barwna i kolorowa ulica tego dalekiego portu Mezopotamji, chwytała tęczą lśniącą za oczy. Co za mieszanina typów, ras, narodów! Tu schodziły się dla handlu Persja z Arabją, Indje z Egiptem, Afganistan z Mezopotamją...

Wszystkie prawie ludy Azji spotkać można tu nad szeroko rozlanym Eufratem, a tych z Afryki i z Europy nie brak też.

Wreszcie wydostali się z ciżby i wkrótce potem stanęli przed małą furtą w walącym się murze.

Zakurzona droga. ocieniona drzewami prowadziła dalej ku urodzajnym, błosławionym wybrzeżom rozlewu Eufratu, gdzie namuł wilgotny w górę pędzi płody ziemi, bez żadnego prawie wysiłku ze strony ludzi...

Bujna, południowa flora zielone, soczyste swe listki z każdego prawie wyciągała zakątka...

— Ale siedziby ludzkie nędznie wyglądają i ubogo! Co za kontrast z tym rozkwitem wszechwładnej przyrody! — myślał Jurek.

Tymczasem Hindus stukał kołatką w drzwi.

Po chwili uchylono je. Podoficer zachęcił na migi Jurka do wejścia, dając mu znać, iż czekać tu będzie na niego. Był bowiem jego strażnikiem. Chłopiec zaś jeńcem angielskim. W tym charakterze też przewieziono go koleją z El-Djaliba do Basry pod konwojem.

Jurek wszedł na kostkowany dziedziniec, Odurzyła go w pierwszej chwili słodka woń migdałów, róż, akacji... Opodal senny szemrał wodotrysk z pośród omszałych skał sztucznej groty.

Biały, w promieniach słońca jeszcze bielszy wyrósł przed nim niespodzianie rozkoszny pałacyk, lekki jak zabawka dziecka, po którym pełzały zielone pnącze róż. Płaski dach zakończony masztem, pełen był również zieleni i kwiatów.

Na maszcie zaś trzepotał się dumnie lew angielski na błękitnem tle.

Zapatrzony w tę budowlę, jak z bajki, w słońce, w niebo tak nieskalanie błękitne, dopiero po chwili spostrzegł obok stojącego, małego murzynka, który przypatrywał mu się ciekawie. (C. d. n.)

M. MC. DONNELL BODKIN.

STRZAŁ

3) Przekład z angielskiego.

— Ostatniego wieczoru rozstał się pan w gniewie ze swym stryjem?

— Ma pan słuszność.

— Następnego dnia, ktoś zabija strzałem pańskiego stryja, a pana znajdują bezpośrednio po tem w jego pokoju...

John Neville stał się ciemno czerwony, lecz pohamował się i skinął tylko niemo głową.

Przez chwilę szli obok siebie w milczeniu. Byli oddaleni zaledwie jeszcze o sto kroków od wspaniałego zamku — obecnie własność Johna Neville'a — i widzieli już jego mury wystrzelające w górę ponad rosnące wokoło drzewa, gdy detektyw znów się odezwał:

— Mimochodem muszę zaznaczyć, że sprawa stoi dla pana bardzo źle, panie Neville, o ile można ocenić dotychczas. Według mego mniemania, obowiązkiem Wardle'a by o zaaresztować pana.

— Do tego jeszcze nie jest zapóźno — brzmiała krótka odpowiedź Johna. — Widzę go tam koło rogu domu, więc powiem mu, co pan uważa za stosowne.

Już odwrócił się, by iść do niego, gdy wtem Beck pospiesznie zawołał za nim: — Ale co słychać z kluczem?

John bez słowa wyciągnął go z kieszeni, detektyw wziął go z jego rąk równie niemo, a potem zaczął wstępować sam jeden po wielkich kamiennych schodach, prowadzących do głównego wejścia. Idąc pogwizdywał sobie cicho.

Przy bramie wyszedł na jego spotkanie Eryk, któremu woźnica do iósł o jego przybyciu.

— Pewnie nie jadł pan jeszcze obiadu, panie Beck? — spytał uprzejmie.

— Naprzód obowiązek, potem przyjemność. W pociągu coś niecoś przekąsiłem. Czy mógłbym rozmówić się przez pięć minut sam na sam z leśniczym Lennoxem?

— Owszem. Przyszlę go zaraz tutaj do biblioteki.

Lennox, barczysty, długonogi, starszy już nieco mężczyzna, wszedł z zakłopotaną miną. Widocznie czuł się nieswojo w obecności detektywa londyńskiego.

— Proszę siadać, panie Lennox, proszę siadać — rzekł Beck tak przyjaznym głosem, że naturalny, dobroduszny wyraz jego twarzy wzbudził zaufanie leśniczego.

— Poszę mi powiedzieć, dlaczego pan wrócił dzisiaj ra o tak wcześnie z polowania?

— Ano dlatego, że jaśnie pan powiedział mi: „Lennox, mam już dość tego uganiania się — wracam do domu". A ledwie dwie godziny byliśmy dopiero w lesie.

— Czy nie było zwierzyny?

— Cietrzewi było masa, aż czarno.

— Więc powodem był myśliwy?

— Co, jaśnie pan? — zawołał Lennox, który z podniecenia zapomniał o swojem zakłopotaniu — lepszego strzelca nie było w kraju, jak daleko i szeroko. Wie pan, był jeszcze z tej dobrej, starej szkoły. Strzelać oswojone bażanty — to nie był jego gust. Brał ze sobą także psy, by wypłoszyć zwierzynę. A swej starej, nabijanej z przodu dwururce pozostał wierny do końca. Drugiego tak celnego strzelca jak jaśnie pan nie było na świecie; naturalnie kiedy był spokojny. Ludzie, którzy nie wiedzieć jak wielkie mniemanie mieli o swej zręczności, nie mogli się z nim równać.

— Dlaczegóż w takim razie porzucił tak ładną zwierzynę?

— Po pierwsze było gorąco jak w łaźni, ale to właściwie nic nie szkodziło. Kiedy jaśnie pan był dobrze usposobiony, byłby szedł przez ogień i wodę. Przez całe rano jednak był strasznie pomięty i w najpodlejszym humorze; w takim stanie nie może nikt polować. Kiedy Flora spłoszyła stado ptaków — jest jeszcze młoda i nie jej wina, bo szła z wiatrem — zerwał pan zaraz strzelbę z ramienia, żeby ją zastrzelić. Pięć minut potem wytropiła stado kuropatw, ale siedziała jak pień — ani drgnęła. Ptaki wzlatują po prawej i lewej, a pan strzela i stale chybia, jeszcze mi się coś podobnego z nim nigdy nie wydarzyło. „Siebie samego powinienem zastrzelić, nie psa" — mruczał, podając mi strzelbę do nabicia. Założyłem nową kapslę, podsypałem prochu, a tu on mruczy jakieś przekleństwo i powiada, że ma już dość tego wszystkiego i rżnie prosto do miejsca, gdzie stał powóz. Kuropatwy wzlatywały mu z pod nóg, ale nie dał już do nich ani jednego strzału i pojechał prosto do domu. Kiedyśmy przybyli, chciałem wystrzelić strzelbę, albo wyciągnąć naboje. Ale kazał mi iść do djabła i wziął strzelbę nabitą, jak była, ze sobą do gabinetu, do którego nie wolno nikomu wejść, chyba na jego specjalne wezwanie. Kiedy po godzinie usłyszałem strzał, wiedziałem zaraz, że to jego dwururka; wśród tysiąca strzelb byłbym rozpoznał jej głos. Naturalnie pobiegłem co tchu...

Tutaj przerwał im Eryk Neville, który rozgoniony i wzburzony wpadł do pokoju.

— Panie Beck — zawołał — to okropne! Konstabl Wardle w tej chwili zaaresztował mego brata stryjecznego jakby był podejrzany o rozmyśl e zamordowanie stryja.

Beck spojrzał uważnie w zarumienioną twarz młodzieńca i skinął uspokajająco ręką.

— Niech pan sobie tego tak nie bierze do serca, panie Neville. Chociaż uczucie pańskie buntuje się przeciwko temu, nie da się to je nak zmienić. Wardle spełnił tylko swój obowiązek. Wie pan przecież sam, że istnieją silne poszlaki, a w takich razach najlepszą rzeczą dla obu stron jest postępować według prawa.

Beck pożegnał tedy Lennoxa, który na wiadomość o aresztowaniu Johna Neville'a wytrzeszczył oczy i stał jak skamieniały. Potem detektyw zwrócił się znów do Eryka:

— Pragnąłbym teraz oglądnąć pokój, gdzie leży trup — rzekł z takim zupełnym spokojem, że jego obojętność nie omieszkała wywrzeć swego skutku na młodego człowieka, który ledwie wyszedł z lat chłopięcych. Jego podniecenie widocznie się zmniejszyło.

— Mój brat stryjeczny ma klucz, — rzekł — zaraz go przyniosę.

— Nie potrzeba — zawołał za nim Beck, ponieważ już szedł do drzwi. — Niech pan będzie tylko łaskaw pokazać mi pokój, klucz już mam.

Eryk stłumił zdumienie i zaprowadził detektywa na górę, aż do zamkniętych drzwi. Gdy jednak chciał — zda się — nawpół nieświadomie wejść za nim do środka, Beck go zatrzymał.

— Jeżeli nie będzie pan miał nic przeciwko temu, panie Neville, wolałbym pozostać sam. Przekonałem się, że wtedy dokładniej wszystko widzę i mogę jaśniej myśleć. Nieśmiały to nie jestem, ale takie już moje przyzwyczajenie.

Mówiąc to, zamknął cicho drzwi, przekręcił od środka klucz i pozostawił go w zamku.

Skoro tylko znalazł się sam, odrzucił obojętne obejście niby niewygodną maskę. Zacisnął wargi, oczy mu błyszczały, jego muskuły i ścięgna naprężyły się, był podobny do psa gończego, który chce rzucić się na swą zdobycz.

Że niezachodzi samobójstwo, to poznał na pierwszy rzut oka. O tyle przynajmniej John Neville mówił prawdę. Tył głowy trupa był formalnie strzaskany strzałem, danym z bezpośredniej bliskości: wśród siwych, nasiąkłych krwią włosów widać było małe, białe trzaski kości. Na dywanie utworzyła się ciemna kałuża krwi, a w dusznym powietrzu w pokoju czuć było odór krwi.

Detektyw podszedł do stołu, na którym leżała strzelba, ładna, staroświecka kapiszonówka, której lufa była jeszcze skierowana na zamordowanego. Ale uwagę jego zwróciła na siebie karafka z przeźroczystego szkła, napełniona wodą, która stała na książce w pewnej odległości od strzelby, pomiędzy nią a oknem. Beck wziął karafkę ze stołu i skosztował końcem języka wodę. Miała dziwnie wystały smak jakby była przegotowana. Ale nie można było odkryć w niej jakichś obcych składników. Cały pokój pokryty był grubą warstwą kurzu, tylko okładka książki, na której stała flaszka była od niej prawie wolna. Widocznie książka należała do trzeciej półki w szafce na książki, gdzie Beck zauważył lukę. Oglądnąwszy się jeszcze szybko po pokoju, przystąpił do okna. Tu na małym stoliczku wśród warstwy prochu rysowało się wyraźnie okrągłe koło. Kiedy Beck postawił w to miejsce karafkę, dno jej przystawało dokładnie do krążka. Gdy detektyw jeszcze stał pod oknem, wpadło mu w oko kilka papierków, które leżały zmięte w kącie. Podniósł je, rozprostował i ujrzał, na nich mnóstwo powypalanych małych dziurek. Oglądnąwszy spalone miejsca przez szkło powiększające, poskładał starannie papierki i wsunął je równie starannie do kieszeni od kamizelki.

Potem wrócił znów do strzelby i oglądnął ją z ogromną dokładnością. Z prawej lufy niedawno wystrzelono nabój, lewa była jeszcze nabita. Przy tem Beck zrobił dziwne odkrycie. *Przy obu lufach kurki były tylko do połowy podniesione.* Na panewce lewej lufy błyszczał jeszcze niedziany kapiszon, a przy prawej lufie brakowało małej kapsli.

W jaki sposób mógł morderca wystrzelić bez kapiszona? I na co po spełnieniu zbrodni zabawiał się jeszcze podnoszeniem kurka?...

Czy Beckowi udało się rozwiązać tę zagadkę? — O rutny uśmiech igrał na jego wargach, a jego oczy przybrały niesamowity wyraz, który nieznanemu mordercy nie wróżył nic dobrego. Przy iósł strzelbę do okna i zbadał ją dokładnie szkłem powiększającem. Na kolbie zauważył ciemną linję, która kończyła się na panewce prawej lufy i wyglądała jakby narysowana końcem rozżarzonej igły.

Spokojnie położył Beck strzelbę znowu na stole. Całe badanie trwało zaledwie dziesięć minut. Rzucił jeszcze jedno spojrzenie na nieruchomą postać na kanapie, potem otworzył drzwi, zamknął je znowu za sobą i przeszedł z tą samą niedocieczoną miną przez korytarz, którym przed dziesięciu minutami przyszedł z wyrazem pogodnego spokoju.

U góry schodów czekał na niego Eryk.

— I cóż — spytał, ujrzawszy detektywa.

Beck umyślnie udał, że nie słyszy pytania.

— Przedewszystkiem muszą się odbyć oględziny zwłok — rzekł. — Im wcześniej się to stanie, tem lepiej dla nas.

— Mogą się odbyć zaraz jutro rano, jeżeli pan sobie życzy. Mój brat stryjeczny John wysłał już posłańca do pana Morgana, sędziego śledczego i koronera, który mieszka tylko o pięć minut stąd. Przybędzie tutaj o dwunastej. Komisję do zbadania zwłok możemy bez trudności wybrać sami we wsi.

— Wybornie, wybornie — odparł Beck, zacierając ręce. — Najlepiej będzie, jeżeli szybko i w cichości przygotujemy wszystko, co potrzeba.

— W tej chwili właśnie posłałem do tutejszego obrońcy, aby zapewnić dla brata stryjecznego pomoc prawną. Wprawdzie to nie wielki luminarz, ale najlepszy, jakiego można naprędce znaleźć.

— Uczynił pan bardzo słusznie i zapobiegliwie. Ale w takim wypadku jak obecny obrońca sądowy niewiele może zrobić. Musimy się trzymać dowodów, które tutaj niestety mówią aż zbyt wyraźnie. — Jeżeli pan pozwoli — ciągnął żywo Beck, robiąc gest jak gdyby chciał usunąć na bok nieprzyjemny temat rozmowy — to chętnie zjadłbym teraz mały obiadek, o którym pan poprzednio wspominał.

Tajny ajent z wielkim apetytem zjadł dwie cietrzewie — które nieboszczyk zastrzelił na ostatniem polowaniu — i pokropił obiad butelką starego burgunda. Przy deserze był w najlepszym humorze i opowiadał Erykowi kilka ze swych cudownych przygód, co młodemu człowiekowi zdawało się sprowadzić ulgę w widocznym żalu za stryjem i trosce o brata.

Tymczasem John Neville pozostał przez cały ten czas zamknięty w swoim pokoj, przed którego drzwiami konstabl stał na straży.

Następnego dnia o w pół do pierwszej odbyło się w bibljotece śledztwo. Sędzia, barczysty mężczyzna z czerwoną twarzą, znalazł się punktualnie na miejscu. Komisja zbadała gruntownie zwłoki, nie bez pewnej pomieszanej ze zgrozą lubości na ten okropny widok. Beck spytniał przy tem — tak, jakby rozumiało się to samo przez się — urząd mistrza ceremonji i uczestnika sądu.

— Proszę lepiej strzelbę wziąć ze sobą na dół — rzekł, gdy komisja zabierała się już do opuszczenia pokoju, w którym leżały zwłoki.

— Racja, racja! — odparł sędzia śledczy.

— A także i karafkę z wodą.

— Nie zachodzi chyba podejrzenie otrucia?

— Najlepiej jest nic nie wyjmować niczego za pewne — rzekł Beck ze stanowczością.

— O, i owszem. Jak pan sobie życzy — odparł uprzejmie sędzia śledczy. — Panie Wardle, proszę przynieść na dół również i karafkę z wodą.

(Dokończenie nastąpi).



„Najmłodsze“ teatrów lwowskich: Janina Romanówna

„Najmłodsze“ teatrów lwowskich.

(Nit.) — Teatry lwowskie ciężko walczące z trudnościami finansowemi, mają w swem gronie spory zastęp sił nieprzeżytych, które pod odpowiednim kierunkiem rozwinąć by się mogły na pierwszorzędne, kto wie, talenty. Do takich, rokujących nadzieję sił z pośród pań lwowskiej sceny należą bezwątpienia Janina Romanówna, Irena Ładosiówna i Marja Dębicka.

„Najmłodsze“ — a więc nie zmanierowane jeszcze i przystępne poszeptom nowych prądów wiejących ze świata!

Pełne zapału i dobrych chęci służyć chciałyby, z wszystkich sił Pani-Sztuce i jak z dotychczasowych wyników widać służbę swą pełnią dobrze. Od paru lat dopiero zaprzęgły się w jej rydwan a już zwróciły na siebie uwagę krytyki i publiczności, stając się ulubienicami wielu, tak dla jasnych twarzyczek dziewczęcych jak i też talentu nieposledniego, którym zdobywają sobie trudne a zaszczytne ostrogi artystyczne.



„Najmłodsze“ teatrów lwowskich: Irena Ładosiówna.



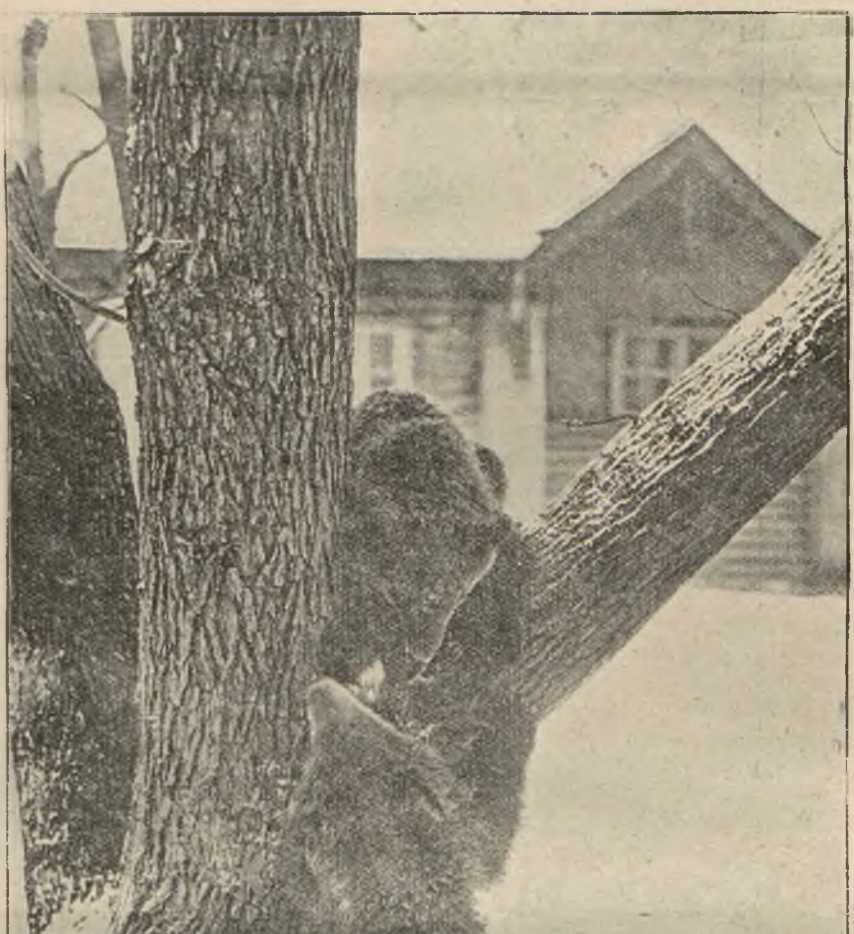
„Najmłodsze“ teatrów lwowskich: Marja Dębicka.

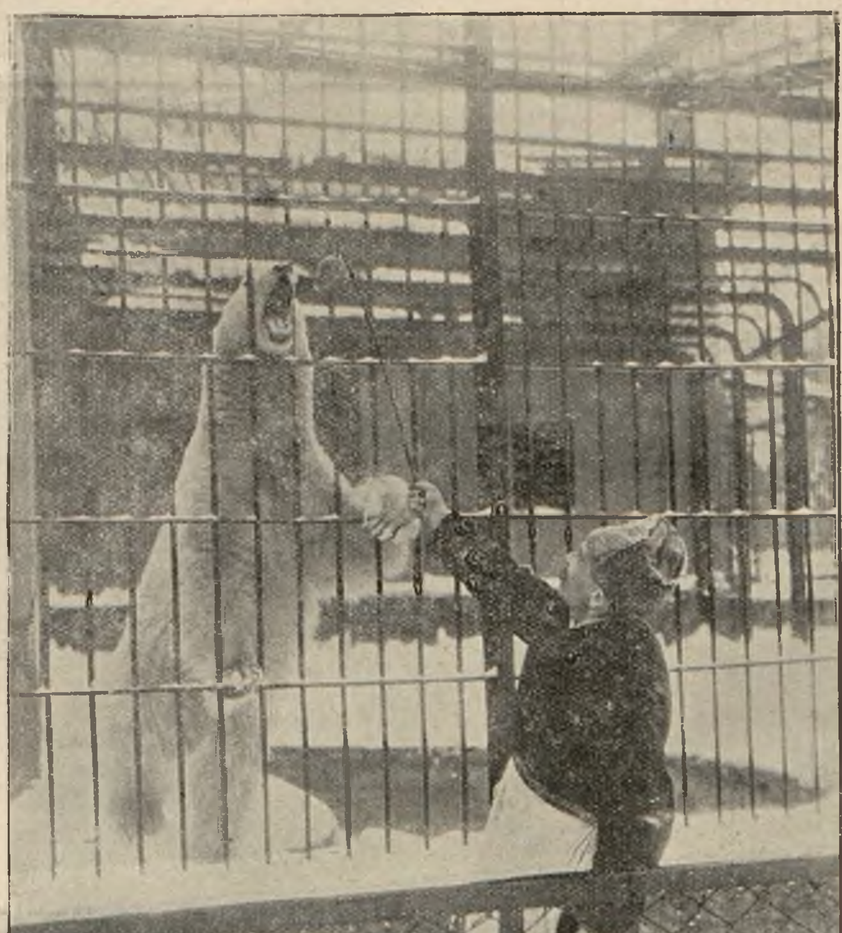
Janina Romanówna — to talent bardziej liryczny, doskonała komedjowa amantka, lecz pełna czaru i słodyczy „Sollweig“ w „Peer Gyncie“ Marja Dębicka — miła, powabna „Naiwna“ pieszczotliwym głosem i figlarnem spojrzeniem niejednego pociągała w „Kręgu Interesów“ jako „Kolombina“.

Irena Ładosiówna w końcu — talent wybitnie dramatyczny, wyróżnia się czystą, poprawną dykcją, o którą wśród młodszego pokolenia niestety tak trudno. Timbre głosu niski a silny chwytał nieraz widzów za serca, bądźto w „Orlęciu“ jako „Źródełko“, badź też w Dantonie.

Dzieląc się z naszymi Czytelnikami, łaskawie użyczonemi nam ich podobiznami życzymy im

Niedźwiedzie w moskiewskim zwierzyńcu.





fot.: J. Grandez Berlin.

Dawny zwierzyniec w Moskwie pod rządami bolszewików utrzymuje się bardzo dobrze. Mimo niebezpieczeństw zagrażających biednym czworo i dwunogom w gorących czasach przewrotu, kiedy to życie ludzkie ważono sobie za nic — a cóż dopiero życie zwierzęce — mocno przetrzebiona gromada przedstawicieli fauny świata wytrwała na szańcu. Obecnie zwierzyniec moskiewski otwarty ku uciesze i pożytkowi czerwonych obywateli rozbrzmiewa znów wesołym gwarem rozmów zwiedzającej publiczności i — niezbyt harmonijnie zgrana — symfonją odgłosów świata zwierzęcego. Specjalne aplauzy zbierają niedźwiedzie, ulubieńce tłumów, a zwłaszcza dwa młode niedźwiadki bardzo figlarne i wesołe, które choć niezgrabnie, ale wiecznie z tym samym entuzjazmem machają kozły i zabawiają się ku uciesze rozradowanej gawiedzi. Niedługie już dni ich beztroskiej sielanki. Wnet weźmie się do nich człowiek i pocznie się praca ciężka i nieznośna doprowadzająca do rozpaczy młode, niesforne bestje: tresura.





Po powodzi w Polsce:

„Sztab“ Komitetu ratunkowego, który kierował akcją ratunkową w czasie powodzi. (Od lewej ku prawej stoją: dor. Hoff, inż. Skoczyński, Ignacy Bielecki, kom. straży ogniowej Dutkiewicz, komisarz Kudelski. (Fot. Sarjusz Wolski Warszawa)

Komisarz rządu Jarmółowicz składa podziękowanie wszystkim urzędnikom i instytucjom, które brały udział w akcji ratowniczej podczas powodzi. (W środku za stołem kom. rządu Jarmółowicz).

Z wybrzeży Florydy.

Kąpiel w zimie! Letni sezon w lutym! Gdzież to znajduje się takie Eldorado? Uroczy, choć niezdrowy zakątek Stanów, półwysep stanowiący jakby pomost do gorących, podzwrotnikowych wysp Antyllów, dawniej siedlisko koczujących Indjan i białych, dzikich myśliwców do dziś jeszcze pozostał mniej gęsto zamieszkałym i dość egzotycznym Stanem ojczyzny Waszyngtona. Wilgotne dżungle, pełne dzikiego ptactwa i małych drapieżców, ogromne lasy, pokryte trzciną mokradła ciągnące się wzdłuż rzek bardzo rybnych i rojących się od potwornych aligatorów nie ustąpiły jeszcze kompletnie miejsca uprawnym polom i nowoczesnej, rolnej kulturze. Malarja z żółtą febrą są lokatorami tych okolic. Jedynie nad morzem, na suchych piaszczystych wybrzeżach znaleźć się mogą tak urocze i zdrowe miejscowości kopielowe, jak to prześliczne Miami, skąd pochodzi ta fotografja. Bogacze Nowego Jorku, Filadelfji i Pittsburga, a częściej jeszcze ich żony i dzieci znudzone zimą i monotonną szarzyzną miejskiego śniegu przyjeżdżają tu sobie w samym środku zimowego sezonu — na lato. Jest tu ciepło, zacisznie i miło, plaża rozkoszna, kąpiel wprost bajeczna. Nie można się dziwić, że częstymi gośćmi są tu też „gwiazdy“ filmu, urocze Amerykanki, którym zimno w północnych Stanach. Maleńkie Miami widzi więc często zdjęcie filmowe, dokonywane przez wytwórnie, zadowolone, że tak łatwo im przenieść się, bez zbyt wielkich kosztów i bez używania sztucznych środków w świat słońca i lata, potrzebny im do — „letniej oprawy“ potrzebujących — obrazów, Widzimy tu cztery milutkie artystki, którym bardzo wesoło jest na plaży: w kostjumach kąpielowych jeszcze mokrych i przesiąkniętych słoną morską wodą wygramoliły się na grzbiet poczciwego „papy“ słonia. W momencie tym nastąpiło „pif-paf“ chytrego reportera i oto już podobizna ich pobiegła w świat, opowiadając wszystkim, kto chce i nie chce, jak to zabawiają się w kąpielach Florydy urocze kapłanki „dziesiątej Muzy“.



Na amerykańskiej Rivierze: w Miami na Florydzie kuracjuszki używają przejażdżki na specjalnie tresowanym słoniu (Fot. J. Grandeuz Berlin.)





Po powodzi w Polsce:

Wylew Styru na Wołyniu. Rzeka wezbrana niosła na swym grzbiecie odłamki i szczątki poniszczonych budynków, a nawet całe chaty.



Mikrofon wynaleziony przez amerykanina Tomasza Philippsa, który najsubtelniejsze szmery czyni słyszalnemi.
(Fot. J. Grandeur — Berlin.)

Bicie serca motyla.

Technika współczesna dokonywa coraz dalej idących cudów. Już nie tylko potężnemi falami elektrycznemi radjotelegrafu i telefonu opływa całą kulę ziemską w czasie kilku minut, nie tylko gna w Ameryce pociągi elektryczne z błyskawiczną szybkością setek kilometrów na godzinę — nietylko bada tajemnice głębin oceanu przy pomocy łodzi podwodnych lub na skrzydłach aeroplanów unosi się lotem orła na dziesiątki tysięcy metrów wzwyż ale i wykrada naturze najbardziej drobne, niedostępne dotychczas dla oka i ucha widoki i dźwięki.

Ongi, przed laty, za niezwykły fenomen i objaw chorobliwy uważano, że oślepły Beethowen słyszał szelest łapek muchy chodzącej po szybie.

Dziś można zbadać dźwięki jeszcze subtelniejsze. Oto amerykanin Filipps Thomas, pracownik olbrzymich zakładów elekrycznych Westnighouse skonstruował nowy mikrofon potęgujący i czyniący słyszalnemi dla ucha najniklejsze nawet, dotychczas zupełnie niedosłyszalnę dźwięki. Na fotografji którą dziś podajemy, widzimy ów przyrząd (z lewej strony) i wynalazcę, który przy jego pomocy słucha dochodzących go wyraźnie dźwięków obiegu krwi motyla.

Dzięki temu przyrządowi nie będzie tak drobnej istoty, której lekarz nie mógłby zbadać dokładnie, wysłuchując bicia serca i szmeru oddechu — jak to już nawet stwierdził wynalazca nietylko na motylach, ale i na drobnym molu i komarze.

Dział Grafologiczny

pod kierunkiem Inst. pismoznawstwa i psychologj. stosowanej prof. **Henryka Gralskiego,** Kraków, ul. Batorego 25.

98) **Kazimiera** jest bardzo delikatną, dobrą i uczynną naturą, wprawdzie uwydatniają się także pewne chwiejności, pod względem nastrojów, nieco przesadna rozumowość i zapalczywość nerwowa.

99) **Edmund** uwydatnia w swym podpisie znaczną ścisłość myślenia, jednostronność światopoglądową, pretensjonalność czuciową, dalej istotny dar fantazji praktycznej i nadzwyczajny polot dążności, który go zawsze na powierzchni życia utrzymuje, mimo znacznej wewnętrznej degeneracji.

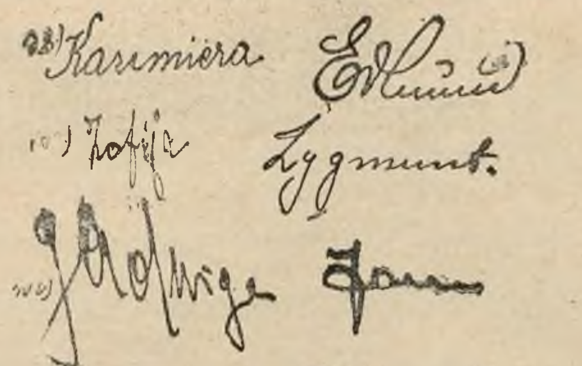
100) **Zofja** przedstawia się bardzo problematycznie, zupełny brak harmonji wewnętrznej i zewnętrzną nerwowość, rozwinięta na tle trudnych warunków życiowych, i ciężkich cierpień fizycznych nakazują zwrócić tej osobie uwagę na konieczność zasadniczej zmiany obecnego trybu życia.

101) **Zygmunt** jest człowiekiem przeciętnego typu charakteru. Niezbyt logiczny ale o silnym poczuciu samozachowawczem, sercowo szorstki i porywczy ale nie bez wszelkiego opanowania, wszystko zaś na tle znacznej naturalności.

102) **Jadwiga** wykazuje patologiczny typ graficzny. W każdym razie jest to natura nietylko nieco nienormalna ale także nieprzeciętna o silnie indywidualnych cechach charakteru dziwacznego, przesadnego, niewytrwałego, skłonnego do krańcowych porywów i nastrojów, sentymentalnego i bezwzględnego równocześnie a w całości jest to człowiek niezadowolony i nie zadowalniający.

103) **Janek** jest typem mężczyzny zniewieściałego, charakter kapryśny, fantastyczny, uparty ale o znacznych zdolnościach artystycznych.

104) **Janina** posiada więcej ujemnych niż dodatnich cech charakteru. Skłonność do skrytości przemienia się często na fałsz, naiwność kojarzy się z podejrzliwością i nieścisłością myślenia w całości bardzo ruchliwa ale zmienna, nieobliczalna, co zasadniczo miękim rysom sercowym rzadko tylko objawiać się pozwala.



105) **Franciszek** jest prymitywną naturą bez głębszego wykształcenia i doświadczenia życiowego, co go utrzymuje pod wielu względami w stanie dziecinnym, naiwnym z wszelkiemi dobremi i złemi cechami tego rodzaju stanu rozumu, czucia i woli. Tylko energja wypacza się niedodatnio w kierunku uporu i fantastyczności.

106) **Wiśka** jest osobą rozumną ale nerwową, nieco chciwą i skłonną do skąpstwa, silnie namiętną w najszerszym tego słowa znaczeniu ale bardzo czynną i wytrwałą. Uczucie jest najmniej dodatnio nacechowane.

107) **Roman** jest młodym człowiekiem w wieku szkolnym o wrodzonych zdolnościach słuchowych i o wartościowej fantazji wprzód jednak trzeba się... uczyć.

108) **Staszka** jest bardzo inteligentną, spokojną i świadomą swych celów panną, o zdolnościach pedagogicznych i naukowych, uczuciowo znacznie skryta i lubiąca górnolotne pozory ale wola jest wytrwała i energiczna, co całokształt tej natury łączy i harmonizuje.

109) **Henryk** jest człowiekiem bez wyrobionego jeszcze typu charakteru a przecież o wielkiej wewnętrznej potrzebie życia oryginalnego i indywidualnego, co z niego obecnie czyni osobę nawskróś śmieszną i politowania godną.

110) **Emka** jest typem charakteru wyrobionego artystycznie nacechowanego, o istotnej potrzebie życia wewnętrznego, ale już na złej drodze do pretensjonalności — przeważnie wskutek wzmagającej się nerwowości, podejrzliwości i tyraniczności.

111) **Ksawery** jest to niezawodnie człowiek, któremu się dobrze wiedzie, natura nawskróś zniewieściała, powierzchowna, pozorowa ale o wielkich zaletach towarzyskich, szerokim geście, szerokiej działności artystycznej i reprezentatywnej w gruncie rzeczy jednak wielka próżnia.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Drugi zeszyt „Przeglądu Politycznego" wyszedł już z druku. Poświęcony jest on w dziale politycznym przedewszystkiem omówieniu zagadnień polityki angielskiej, którą poza artykułami prof. Marcelego Handelsmana i prof. Romana Dyboskiego, charakteryzuje z angielskiego, punktu widzenia wybitny polityk angielski C. K. Webster prof. stosunkow międzynarodowych w Uniwersytecie Walijskim, w artykule p. t. „Rząd Labour Party i polityka zagraniczna Anglji", ujawniającym podstawy i źródła obecnej polityki angielskiej w stosunku do Francji, Niemiec, Rosji i Polski. Pozatem w dziale ekonomicznym znajduje się wyczerpujący artykuł Zenona Pietkiewicza p. t. „Rozwój wytwórczości w Polsce. Bogata kronika polityczna, ekonomiczna i bibljograficzna dopełniają całości drugiego zeszytu tego wartościowego wydawnictwa.

Adres „Przeglądu Politycznego" Warszawa, Nowy-Świat 47.

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Dr. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane" pod zarządem L. Gronusia (firma Friedleina